M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 62 (1422) DNIA 4 SIERPNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Noji zwycięża w Londynie

Hungaria-Team Polski 3:1

W sobotę Polska-Włochy w Wenecji

Trener Klaus obiecuje nam porażkę

We wtorek wyjechali z Poznania bokserzy polscy na mecz z Włochami w Wenecji.

Mimo że termin spotkania był znany od wieków i nie zaniedbano niczego, aby doprowadzić bokserów do najwyższej formy i wysłać drużynę najsilniejszą — do Wenecji wyjechała nie najsilniejsza ósemka i nie najlepiej przygotowana.



WOODERSON

wygrywa w imponującym stylu i czasie z Lanzim 880 yard — 1:50,9.

Trudno jednak stawiać zarzuty związkowi i bokserom. Związek przypominał wciąż o meczu, nawoływał do treningu, zrobił dwutygodniowy obóz. Bokserzy stawili się punktualnie do Poznania i trenowali z zaparciem się siebie. Ale po zakończeniu sezonu wiosennego, po meczu z Francją, pięściarze popuścili pasa i nie mogło być inaczej. A dwa, trzy tygodnie intensywnej pracy nie są w stanie wypełnić luki formy powstałej w ciągu dwumiesięcznego odpoczynku. Nadomiar złego mecz odbędzie się w specyficznych warunkach w szalonym upale, na świeżym powietrzu. Trzeba by mieć kondycję fenomenalną a nie urlopową, aby przetrzymać w Wenecji i Rimini trzy rundy.

Pretensji nie możemy mieć więc do nikogo, nawet do Rotholca, choć jest on jedynym pięściarzem, który nie stawił się na wezwanie PZB. Zawodnik może mieć jednak swe prywatne życie i skoro staje ono w kolizji ze sportem ma pełne prawo postawić swe sprawy osobiste na planie pierwszym. Nie ma tylko prawa domagać się nominacji, bez poddania się rygorom, które obowiązywały wszystkich zawodników. Skoro więc Rotholc nie przybył na obóz, nie odbył wspólnego treningu — nie mógł jechać do Wenecji. Mimo więc, że brak Rotholca uważany za osłabienie drużyny PZB nie miał innego wyjścia — musiał wystawić Jasińskiego.

Niezbyt dobrze załatał za to PZB lukę powstałą po wypadku Pisarskiego. Powołanie do reprezentacji Szulczyńskiego uważamy za błędne. Szulczyński niemal nie doznał dobrodziejstw obozu i treningu Stamma. W tych warunkach, zdaniem naszym, powinien był pojechać Ożarek.



KAPITANOWIE HUNGARII I TEAMU POLSKI

Turay i Szczepaniak wymieniają proporce. Obok sędzia spotkania p. Frank.

Ożarek ma bowiem atut, którym może pokryć luki formy — ma cios. Ożarek swym ciosem mógł może „fuksem" wygrać spotkanie. Szulczyński ciosu nie ma i formy nie ma, wygrać nie może. Nadomiar złego waga średnia Włochów będzie, tak jak i u nas, najsłabszym punktem drużyny. Można było tu zdobyć te punkty, których bardzo będziemy potrzebowali do zwycięstwa czy tylko remisu.

A tak oddajemy z góry Włochom cztery punkty — w wadze muszej i w wadze średniej.

Czy można w tych warunkach marzyć o zwycięstwie?

Marzyć można. Pozostałych sześciu pięściarzy może bowiem wygrać swe spotkanie. Sobkowiak może pobić Sergo, bo dokonał już tego w Warszawie. Czortek może pobić Cortoniego. Może wygrać Kowalski z Peirem, Kolczyński powinien pokonać Binazziego (przeciwnika Chmielewskiego z Warszawy). Musina odsłonił poważne luki na meczu z Bawarią i Szymura jest nie bez szans. Piłat wreszcie ma chyba największe szanse na zwycięstwo z prymitywnym Lazzarim.

Nie wolno jednak robić rachunku bez gospodarza. Nie wolno zapominać, że Włochom zależy w tym samym stopniu na zwycięstwie co nam, że mają drużynę o wiele lepiej przygotowaną. Walczą u siebie, w swoim klimacie po serii trzech meczów międzypaństwowych, po przejściu treningu na obozie. To wszystko może zaważyć na szali.

Nie boimy się miażdżącego zwycięstwa Włochów. Ale nie wierzymy też, w nasz sukces. Jeśli Czortek, Kolczyński i Piłat zwyciężą, jeśli Sobkowiak i Kowalski zremisują, będzie już bardzo dobrze.

Jednym słowem wynik 8:8 byłby nowym dowodem, że jesteśmy potęgą pięściarską. Jeśli bowiem zdoła go wywalczyć drużyna z dwoma zawodnikami rezerwowymi, niedostatecznie przygotowaną, w niekorzystnych warunkach to ta sama drużyna w pełnej formie może się nie obawiać nikogo.

(Str).

Inaczej w Rimini

Wenecja, w sierpniu 1938.

Osemka polska walczyć będzie w Rimini (9-go sierpnia) z drużyną całkowicie różną od reprezentacji włoskiej, która wystąpi w Wenecji.

Przypuszczalny skład drużyny na Wenecję: Nardecchia, Sergo, Cortonesi, Peire, Binazzi, Ferrario, Musina, Lazzari.

Przypuszczalny skład na Rimini: Paesani Paoletti, Mangialardo (lub Montanari), Proietti, Bignamini (albo Pittori), Serra (albo Neri), Manucchi, Paoletti II.



TRIUMF JÓZEFA NOJI

Świetny biegacz polski przerywa taśmę w biegu na 3 mile w Londynie. W. pobliżu nie ma nikogo — najgroźniejszy przeciwnik Beviacque został o 12 mtr.

Kusociński u Nurmiego

na str. 4-tej



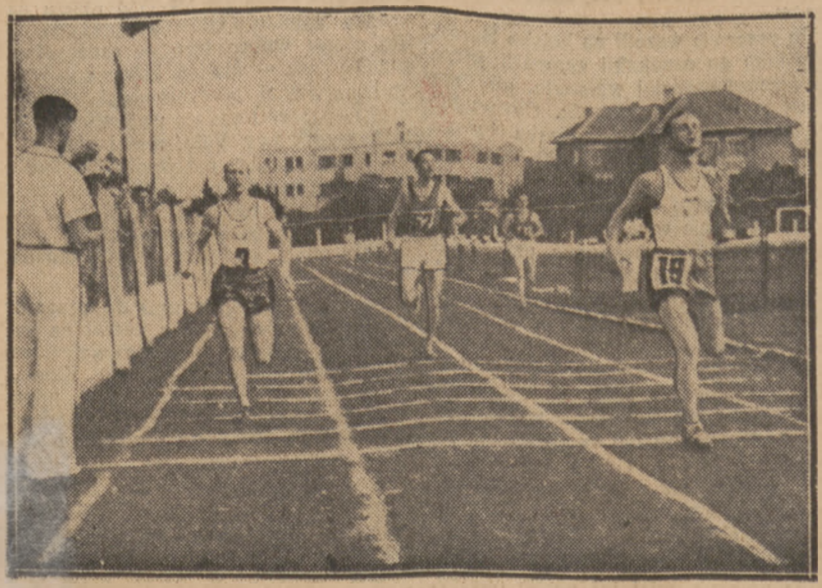
MISTRZYNIE POLSKI W BIEGU DWÓJEK KAJAKOWYCH

Prassówna i Mrozówna triumfowały w niedzielę na zawodach okręgowych w Toruniu



SILNA CZWÓRKA SYRENY WARSZAWSKIEJ

Napierała, Michalak, Cieśniewski i Starzyński wygrała w Łodzi jubileuszowy wyścig drużynowy Ł. T. K.



ŚLIWAK WYGRYWA 400 MTR.

przed Drozdowskim i Rumunami Nemesem i Iordache



POD BRAMKĄ JUGOSLAVII

trio Wilimowski, Peterek i Wodarz sieje popłoch. Aż pięciu graczy ich powstrzymuje

Półfinały Pucharu Polski

na boiskach Warszawy i Lwowa

W niedzielę znów wracamy do Pucharu! Tym razem nie będą to już przelewki. Gra toczy się o wielką stawkę — prawo wejścia do finału.

Wśród dzisiejszych czterech półfinalistów brak zeszłorocznego zdobywcy wielkiego trofeum. Gdy przed rokiem Śląsk wpisał się na listę zwycięzców spodziewano się ogólnie, że teraz nastąpi cykl dalszych jego sukcesów i puchar P. Prezydenta przez długi czas pozostanie w Katowicach. Tymczasem w ćwierćfinale reprezentacja największego okręgu potknęła się szpetnie we Lwowie i rozwiały się wszystkie nadzieje.

W tych nieoczekiwanych wyskokach tkwi właśnie siła atrakcyjna konkurencji pucharowej, w której trudno uchronić się przed niespodziankami. Przez wyeliminowanie Śląska nie straciła ona jednak na wartości, stała się może nawet do pewnego stopnia ciekawsza, gdyż na placu pozostały drużyny niemal o równych szansach.

Półfinał zapowiada się w każdym wypadku doskonale. W Warszawie gra reprezentacja Krakowa z reprezentacją stolicy, we Lwowie: Łódź ze Lwowem.

Mecz Kraków — Warszawa będzie widowiskiem dobrej jakości. Kraków ma ambicje wykazania, że nie stracił nic ze swej supremacji piłkarskiej, a z drugiej strony jest drużyna stołeczna dostatecznie silna, by móc stawić ze skutkiem przeciwnikowi czoło.

Drużyna warszawska ma w ręku poważny atut. Jest nim nietylko własne boisko ale i większa spoistość zespołu, opartego o dwie drużyny z zachowaniem całych członów. W ataku np. obcym „ciałem" jest tylko Kula, natomiast reszta to Warszawianka.

W Krakowie będzie inaczej. Odnosi się wrażenie, że nawet nieco przeholowano, wysuwając niejako na czoło — graczy Garbarni. Atak jest najpiękniejszą mozaiką różnorodnych barw klubowych. Trudno przy tym zrozumieć dlaczego nie znalazło się w nim miejsce dla Łyki, z chwilą gdy — dobry zresztą — Zembaczyński, nie jest całkiem w porządku z nogą. Wstawienie Gracza uzasadniałoby może wybór Habowskiego, mimo, że Skalski należy do talentów podwawelskiego grodu.

W obronie nową figurą, obok zrównoważonego Szumilasa, będzie Piątek z Garbarni, o którym słyszeliśmy wiele pochlebnych słów. Natomiast Wilczkiewicz daleki jest od reprezentacyjnej formy i Grünberg nadawałby się może lepiej na pozycję środkowego.

Jest to naturalnie sprawa Krakowa, jaki wysyła i zestawia skład, niemniej jednak chciałoby się, by w walce o puchar występowały najlepsze siły, a poza tym ma już Kraków swoje tradycje, dotychczas bowiem znajdował się zawsze w finale, przed dwoma laty zajął pierwsze, a przed rokiem drugie miejsce.

●

Gatunkowo słabiej zapowiada się spotkanie lwowskie. Reprezentacja stolicy Małopolski Wschodniej odniosła wprawdzie niedawno rewelacyjny sukces w meczu ze Śląskiem, jednak było w tym zdaje się wiele szczęścia i zbieg najrozmaitszych wypadków. Na swoim terenie powinni lwowianie dać sobie jednak radę z Łodzią, której chwilowy dorobek piłkarski nie jest zbyt imponujący.

W ostatniej chwili donoszą wprawdzie o wewnętrznych konfliktach Lwowa, jednak nie przypuszczamy, by mogły one zaważyć na bitności drużyny, czy spowodować jakieś absencje. Rozgrywki o Puchar P. Prezydenta są imprezą zbyt poważną, by stawały się polem jakichkolwiek demonstracyj niezadowolenia z tego czy innego powodu. Do załatwiania sporów są inne miejsca i okazje, toteż oczekiwać należy, że lwowianie zmobilizują wszystkie swe siły i dopną zaszczytu reprezentowania barw rodzinnego miasta w grze finałowej.

SKŁAD KRAKOWA PRZECIW WARSZAWIE

Ustalony przez kapitana związkowego dyr. Delektę skład Krakowa przeciw Warszawie, na mecz o Puchar Polski, jest wiernym odbiciem sytuacji, jaka panuje obecnie w piłkarstwie krakowskim.

W bramce przewidziany był Jakubiak z Garbarni, ponieważ jednak został zdyskwalifikowany przez PZPN udział jego jest niemożliwy. Wyjadą wobec tego dwaj bramkarze, Koczwara z Podgórza i Radwański z Cracovii. W obronie ujrzymy Szumilasa (Wisła) wraz z Piontkiem (Garb.), którzy powinni sprostać zadaniu. Pomoc stanowią dwaj „garbarze": Lesiak i Wilczkiewicz wraz z reprezentacyjnym graczem Górą z Cracovii.

W ataku mamy „mieszankę" trzech barw. Obok Skalskiego (Crac.) na prawym skrzydle staje na łączniku Gracz (Wisła), dalej Korbas (Crac.), Skóra (Garb.) i wreszcie Zembaczyński (Crac.). (rg).

SKŁAD PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI ŁODZI przeciw Lwowowi wygląda następująco: Andrzejewski, Gałecki, Karasiak, Pegza (ŁKS). Pilc, Chojnacki, Świętosławski, Gorzwo (UT), Lewandowski (ŁKS), Seidel i Królasik (UT). Z drużyną łódzką jedzie do Lwowa prezes ŁZOPN p. Hefodor Konopka.

KOMPLIKACJE PIŁKARSKIE W ŁODZI

Osobliwa sytuacja wynikła w piłkarstwie łódzkim. W rozgrywkach o wejście do łódzkiej A klasy prowadzi Kaliski KS różnicą jednego punktu z Zjednoczonymi, ale ma jeszcze do rozegrania mecz rewanżowy w Łodzi. KKS ma jednak poważne szanse awansowania. Zachodzi teraz pytanie co będzie, jeżeli istotnie KKS zrealizuje swe marzenia i zaawansuje i nawet rozpocznie mistrzostwa rundy jesiennej, kiedy od stycznia 1939 przydzielony zostanie do okręgu poznańskiego, a to na mocy zmiany granic działalności poszczególnych OZOPN-ów. Należałoby już dziś, przed rozpoczęciem mistrzostw w okręgach, pomyśleć o tych kwestiach, które później mogą stworzyć komplikacje.

LWOWSKA ARMADA PRZECIW ŁODZI

Kapitan związkowy LOZPN-u Wacław Kuchar wyznaczył na niedzielne spotkanie międzymiastowe Lwów — Łódź o puchar P. Prezydenta R. P. następujący skład: Albański, Lemiszko, Jerzewski, Sumara, Wasiewicz, Hanin, Majowski, Bohurat, Zurkowski, Skoseń, Niemiec. (K)

Jugoslavia wygrywa w Gdyni

ŁÓDŹ, 2.8. — JUGOSLAVIA — Ł.K.S. 2:0 (0:0).

Sędzia p. Lange. Widzów 1.500 osób. Bramki zdobyli: Rakar i Bednar.

JUGOSLAVIA: Lóvric; Radovanovic, Bolegin; Manola, Stevic, Aleksic; Stevkov, Nicolic, Perlic, Rakar, Bednar.

Ł.K.S.: Andrzejewski; Karasiak, Gałecki; Pegza II, Koczewski, Rudnicki, (Cegliński); Miller (Stolarski), Lewandowski, Szczerbiński, Olsza, Król.

Mecz pozostawiłby bezwątpienia korzystne wrażenie, gdyby nie wypadki, które ze sportem nie miały nic wspólnego. Zapowiadał on się pierwszorzędnie, bowiem pierwsze pociągnięcia gości znamionowały klasę. Ich przewaga techniczna, szybkość akcji i prowadzenie piłki były wysokiego gatunku. Mieli przygniatającą przewagę, bramka Andrzejewskiego była w opałach. Powoli jednak ŁKS otrząsnął się z jarzma i nawiązał grę. I wówczas kiedy po kwandransie bombardowania bramki łódzkiej nie było jeszcze rezultatu ŁKS bliższy już był zdobycia bramki. Miller jednak z pięciu metrów spudłował i trafił w słupek. Gra powoli się wyrównywała, ale jednocześnie zaostrzała.

Niechcący faul Gałeckiego na który sędzia nie reagował przyniósł „rewanż" ze strony gości. Odtąd rozpoczęły się targi z sędzią, przeszkadzanie graczom łódzkim w wykonaniu zarządzeń, wybijanie piłki daleko w aut i t. p. Zachowanie gości było skandaliczne i podważyło sympatię jaką się cieszyli. Do końca meczu trwała już orgia wzajemnego polowania na kości i awantur. W pewnej chwili wbiega nawet na boisko rezerwowy bramkarz Mirkusicz i rzucił się z pięściami na któregoś z graczy łódzkich, który zaatakował Lóvrica. Zaszła konieczność interwencji policji. Z pięknie zapowiadającego się meczu pozostał niesmak.

Samo spotkanie miało kilka wartościowych faz. ŁKS wystąpił w składzie, który przygotowany jest do kampanii ligowej, z Koczewskim na środku pomocy i Olszą na łączniku. Drużyna zagrała dużo lepiej niż na ostatnich meczach ligowych, ale jeszcze nie zadawalniająco. Atak miał za mało siły przebojowej i nie miał wykończenia akcji. Dobrze natomiast wypadła gra tyłów, obu obrońców jak i Koczewskiego. Koncepcja z Koczewskim powiodła się, natomiast Olsza jest za słaby fizycznie do drużyny ligowej. W drużynie gości bardzo dobry atak i bramkarz, jak i prawy pomocnik, natomiast Stevovic na środku pomocy denerwował i bawił swą nonszalancją. Dwie bramki dla jugosłowian padły w 29 i 31 minucie po przerwie. Pierwsza ze strzału Rakara po galimatiasie jaki powstał po rzucie z rogu. Druga ze strzału Bednara, po ładnym zagraniu całej linii ataku. Wcześniej jednak Lewandowski nie wykorzystał rzutu karnego strzelając bramkarzowi w ręce.

Kispest we Lwowie

Węgierski Kispest został definitywnie zakontraktowany przez Pogoń i rozegra we Lwowie dwa mecze 14 i 15 sierpnia. Węgrzy grać będą we Lwowie bezpośrednio po tournee w państwach bałtyckich. (K)

Matyas opuszcza Pogoń

Matyas, który bawi obecnie w Borysławiu, gdzie pracuje w „Gazolinie", zwrócił się do Pogoni z żądaniem zwolnienia lub skreślenia. Wedle pogłosek krążących we Lwowie, nie wystąpi on już więcej w barwach swego macierzystego klubu, lecz zasili jeden z klubów Zagłębia Naftowego.(K)

Cracovia w Drohobyczu

Mistrz Polski Cracovia bawić będzie w niedzielę 15 sierpnia w Drohobyczu, gdzie rozegra spotkanie z Junakiem. Na spotkanie to zorganizowany zostanie szereg wycieczek z Zagłębia naftowego. (K).

UKRAINA ZAPROSIŁA DO LWOWA CRACOVIĘ na dwa spotkania 13 i 14 sierpnia do Lwowa. Krakowianie zaakceptowali warunki i przyjadą w tym terminie na dwa mecze. Obok Ukrainy przeciwnikiem ligowców będzie Hasmonea. (K)

HASMONEA (Równe), rozegrała we Lwowie spotkanie towarzyskie ze swą imienniczką. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1, przy czym gospodarze, którzy reprezentowali się znacznie słabiej od gości, wyrównali dopiero po przerwie. (K)

LWOWSKA LECHIA bawiła w niedzielę w Schodnicy, gdzie rozegrała zawody z KS „Gazy". Mecz zakończył się wynikiem 1:1 (0:0). (K).

Mecz Polonia — Cracovia będzie powtórzony

Na porządku dziennym posiedzenia Zarządu PZPN znalazła się sprawa meczu Cracovia—Polonia. Zarząd stanął na stanowisku, zajętym przez WG i D Ligi (a anulowanym przez Zarząd Ligi), że — w Krakowie nastąpiło przekroczenie przepisów, gdyż p. Wardeszkiewicz podyktował rzut bramkowy, mimo, że piłka nie wyszła z gry. W związku z tym PZPN nakazał powtórzenie meczu 14 bm. w Krakowie na koszt obu drużyn.

Jak się dowiadujemy, Cracovia stanowczo sprzeciwi się temu terminowi, gdyż zakontraktowała już na ten czas wyjazd do Małopolski Wschodniej, a co nie mniej ważne, w okresie wakacyjnym frekwencja byłaby minimalna. Wobec tego, że nie brak lepszych terminów, krakowianie spodziewają się, że PZPN zgodzi się na przełożenie meczu na czas bardziej odpowiedni.

EPILOG 20:0 BRAMEK

Słynna już na całą Polskę afera dwucyfrowej porażki Pogoni w Ostrowie w stosunku 0:20 znalazła ostatnio swój epilog na zarządzie PZOPN. Po długich i żmudnych dochodzeniach zarząd PZOPN postanowił ukarać oba kluby grzywną po 50 zł. Ponadto zawieszeni zostali w piastowaniu swych urzędów na przeciąg jednego roku prezes Pogoni Gembara, sekretarz Jenczyk i kier. piłki nożnej Jelko oraz skarbnik Ostrowii Walczak.

Mecz, który został poprzednio unieważniony został zweryfikowany dla obu klubów walkowerem po 0:3. Dochodzenia w tej sprawie były niezwykle żmudne i wykazały, że właściwie głównym powodem tej całej niezwykłej sprawy były braki finansowe i deficyty klubowe. Jeśli chodzi o Ostrowię to przyznać należy, że rozstrzygnięcie do pewnego stopnia ją krzywdzi, gdyż zdaje się, ponosi najmniej winy w całej tej aferze.

PRZESILENIE W ŁOZPN

W związku z meczem Lwów — Łódź nastąpiło w lwowskiej magistraturze przesilenie personalne. Ponieważ ostatnio spotkanie Lwów — Śląsk odbyło się na boisku Pogoni, miała obecnie przyjść kolej na boisko Czarnych. Sprzeciwił się temu kapitan związkowy p. Kuchar, który zażądał by mecz Lwów—Łódź odbył się na Pogoni, gdyż większość reprezentacji Lwowa to gracze Pogoni, którzy znacznie lepiej czują się na własnym boisku. Zarząd L.O.Z.P.N-u przychylił się do zdania kapitana związkowego i to dało powód skarbnikowi p. Kauczyńskiemu, członkowi Czarnych do opuszczenia posiedzenia i zgłoszenia rezygnacji. Obecnie Czarni mają zamiar wycofać swego drugiego reprezentanta a mianowicie p. Pawłowskiego z W. G. i D., który ma na najbliższym posiedzeniu W. G. i D. postawić demonstracyjny wniosek, skierowany przeciw kapitanowi związkowemu a następnie opuścić zebranie. (K.)

Ferencvarosi i Slavia

wchodzą do finału Mitropacup

W niedzielę i w poniedziałek rozegrano w Budapeszcie i w Pradze mecze półfinałowe pucharu środkowej Europy. Zakończyły się one nieoczekiwanym pogromem piłkarzy włoskich.

Było do przewidzenia, że Juventus nie utrzyma na gorącym terenie budapeszteńskim przewagi jednej bramki. Lepsze szanse posiadała Genova, która wygrała różnicą dwu bramek. Tymczasem zarówno F.T.C. jak i Slavia zdołała nadrobić stratę i dzięki temu obie te drużyny zmierzą się w finale.

Już w numerze niedzielnym podaliśmy krótko wynik meczu budapeszteńskiego, w którym

F.T.C. zwyciężył Juventus 2:0 (0:0).

Mecz obfitował w cykl przykrych incydentów, które przybierały okresami charakter regularnej bijatyki. Winę ponosi po części sędzia Vogl z Pragi: nie potrafił on z miejsca opanować wybryków, zainicjowanych przez Włochów. Węgrzy widząc, że arbiter jest pobłażliwy rzucili się do samoobrony, co w rezultacie doprowadziło do niemiłych wypadków, szczególnie w drugiej połowie. Po rogu 22 graczy zaczęło się boksować. Policja z trudem powstrzymała 32.000 widzów przed wkroczeniem na boisko.

Włosi w pierwszej chwili zastosowali taktykę defensywną i grali na czas, spodziewając się, że tym systemem utrzymają przewagę jednej bramki. Szło im to jako tako w pierwszej połowie, w drugiej byli już jednak fizycznie i moralnie wyczerpani. Bramka wyrównująca padła jednak dopiero w 32-ej min. ze strzału Sarosiego po flance Tancosza. Drugi punkt zdobył Kemeny w 40-ej min. po rogu. Sukces swój mają Węgry do zawdzięczenia przede wszystkim Serosiemu III na środku pomocy, dobrze grali Polgar, Toldi i Tanczos.

Mecz Slavii z Genovą

odbył się w poniedziałek w Pradze i przyniósł gospodarzom zwycięstwo w stosunku 4:0 (2:0). I w tym wypadku nie obeszło się bez ostrzejszych akcentów, jednak sędzia Herzka potrafił jako tako utrzymać grę w ręku.

Slavia z miejsca uzyskała lekką przewagę i już w 10-ej min. zdobył Bican pierwszą bramkę. Był on również twórcą drugiej bramki, gdy stojąc obrócony tyłem nieoczekiwanie przelał piłkę i ostrym strzałem zaskoczył bramkarza włoskiego. Od tej chwili gra się zaostrzyła. Po zderzeniu z obrońcą Daucikiem zeszedł Bertoni z boiska, tak że Włosi grali do końca w dziesiątkę.

Po przerwie zastosowali oni system obrony, z przodu zostało trzech napastników, w pomocy znalazło się czterech graczy. Początkowo Slavia nie umiała sobie poradzić, jednak w 22-ej min. po strzale Vytlacila Bradac umieścił piłkę w siatce. Ostatnia bramka była znów dziełem Bicana.

List od Redakcji

Łódzkiemu OZPN pod uwagę

Proszę uprzejmie o poruszenie na łamach „Przeglądu" następującej sprawy:

Zawody K. S. Zjednoczone (Łódź) — Kaliski Klub Sport. zostały na 2 minuty przed upływem normalnego czasu gry, przerwane przez sędziego, gdyż gracze K. S. Zjednoczone nie dopuścili do wykonania rzutu karnego. Epilog rozegrał się onegdaj w Wydziale Gier i Dyscypliny, który mecz unieważnił i nakazał powtórzenie.

Nie trzeba chyba długo się namyślać nad orzeczeniem jakie powinno zapaść w tym wypadku. Sędzia odgwizdał zawody, gdyż nie pozwolono przeprowadzić ich do końca, za takie przewinienie jest tylko jedno orzeczenie: walkower dla Kaliskiego Klubu Sportowego. Tymczasem panowie K. G. i W. byli innego zdania. Uznali widocznie za winowajców drużynę kaliską. Wobec tego mecz został unieważniony i będzie ponownie rozegrany... na boisku K. S. „Zjednoczenie" w Łodzi.

Skończyło się więc na tym, że pokrzywdzona została drużyna kaliska, a drużyna, która spowodowała zamieszanie, wyszła obronną ręką.

Decyzja Wydziału Gier i Dyscypliny Ł. O. Z. P. N. wywołała duże rozgoryczenie wśród sympatyków sportu piłkarskiego w Kaliszu i dlatego należałoby ją bliżej wyjaśnić. W. K.

Spodziewamy się, że Łódzki O. Z. P. N. zbada przedstawioną powyżej sprawę i udzieli wyjaśnień, które zadowoliłyby urażonych sportowców z Kalisza. Przyp. Red.

Szwecja gra z Czechosłowacją.

Najbliższej niedzieli odbędzie się w Sztokholmie mecz międzypaństwowy Czechosłowacja — Szwecja. Szwedzi wystawili następującą drużynę: Abrahamson; Nielson, Kjelgren: Almgren, Linderholm, Svenson: Nyberg, Johanson, Hanson, Bergström, Anderson.

Skład Czechosłowacji będzie następujący: Burkert, Burgr, Daučik, Kostalek, Boucek, Kopecky, Horak, Senecky, Bradac, Nejedly, Vytlacil.

25-ty rekord Hveger

Fenomenalna pływaczka duńska Ranghild Hveger ustanowiła w Kopenhadze 25-ty rekord świata swej kariery. Przepłynęła ona 400 mtr w 5:06,1 dawny rekord wynosił 5:08,2. Gdy Jędrysek ustanowił na meczu z Finlandią nowy rekord polski w czasie 5:13, byliśmy z niego bardzo dumni. A Dunka pobiłaby go o 10 mtr.

Mecz pływacki Włochy—Jugosławia wygrali Jugosłowianie w stosunku 44,5:43,5. Wyniki 400 mtr Zisek (J) 5:07,6, 2) Defilipis (J) 5.14,6, 100 na wznak Ciganovic (J) 1:11,2, 2) Ravera (W) 1:13,6; 4) 200 Włochy (Signori, Schipizza Luciani Gambetta) 9:30,6; 2) Jugosławia 9:36,6. Mecz piłki wodnej zakończył się remisowo.

Mistrzostwa pływackie Belgii przyniosły szereg dobrych wyników pań 100 dow. Caroen 1:12,2 100 na wznak Ketelxeer 1:25,2, 200 klas Kerkoven 3:09,8. Panowie 100 mtr Vlaeminck 1:04,8, 200 klas Decombe 3:01,2, 1500 Guillini 22:01.

BORG W WIELKIEJ FORMIE

Bjoern Borg świetny pływak szwedzki kroczy śladami swego wielkiego imiennika Arne Borga, z którym nie jest nawet spowinowacony. Wygrał on 400 mtr w 4:48. Drugim pływakiem wielkiej klasy jest Rothman, który wygrał 200 mtr klas. w 2:45,8.

BRANDENBURG MISTRZEM NIEMIEC

Turniej bokserski na igrzyskach niemieckich we Wrocławiu wygrał Brandenburg, bijąc w finale Westfalię w stosunku 12:4. Westfalia w pierwszej rundzie wyeliminowała Austrię. W półfinałach Brandenburg pobił Śląsk 12:4, a Westfalia — Nadrenię 10:6.

MISTRZOSTWA HOKEJOWE ŚWIATA W ZURYCHU I BAZYLEI

Centralny Komitet Szwajcarskiego Zw. Hokeja na Lodzie uchwalił zorganizować mistrzostwa świata w Zurychu i Bazylei, z tym, że miejscem centralnym będzie Zurych, gdzie będą też mieszkać wszystkie drużyny. Gry rozdzielone zostaną na obydwa ośrodki wedle systemu, który zostanie ustalony. Mistrzostwa odbędą się w lutym, szczegółowy termin podany zostanie później.

Lekkomyślna wyprawa kolarzy

na mistrzostwa świata w Amsterdamie

Zarząd Związku Kolarskiego powziął decyzję wysłania na mistrzostwa świata w Amsterdamie Kupczaka; jednocześnie postanowiono zezwolić na wyjazd na koszt własny sprinterowi torowemu Jędrzejewskiemu i szosowcowi Józefowi Kapiakowi.

Kupczak jest wielkim talentem. Na dobrą sprawę jest talentem większym, niż ramy naszego kolarstwa torowego. O tym wiedzą i na to zgadzają się wszyscy. Otóż ten chłopiec ma po raz pierwszy w życiu startować za granicą! Na debiut wyznaczono mu... mistrzostwa świata! obce otoczenie, rój nieznanych konkurentów, ten nie zdziwi się, jeśli Kupczak wypadnie w Amsterdamie o klasę gorzej, niż w Krakowie czy w Kaliszu.

Kto orientuje się, jak działa na zawodnika wielotysięczna widownia. Tak było np. z Wajsówną w Los Angeles i tak musi być z każdym normalnym człowiekiem. Jeśli Kupczak się nie speszy, jeśli uzyska normalny swój czas i wynik, będzie to cud, na który w sporcie liczyć nie wolno.

Wydaje mi się, że Związek Kolarski popełnił wielką lekkomyślność, że nie porozumiał się na początku roku z Niemcami lub z Francją i że nie wysłał tam naszego najlepszego sprintera na „otrzaskanie się" z konkurencją zagraniczną. Wtedy oczekiwalibyśmy startu amsterdamskiego znacznie spokojniej.

Piszemy o tym nie dlatego, byśmy byli przeciwni wysłaniu Kupczaka na mistrzostwa świata. Chodzi nam wręcz o coś innego. Opinia w kolarstwie jest tak histeryczna, tak nieustabilizowana, jak w żadnym innym sporcie; ci sami panowie, którzy dziś okrzyknęli krakowianina fenomenem, gotowi są jutro — po porażce w Holandii — uważać go za miernotę. Przed tym trzeba ostrzec i wyraźnie powiedzieć: oczekujemy porażki, ponieważ Kupczak nie ma doświadczenia międzynarodowego. Jeśli nie przegra, to znaczy, że nie tylko jest talentem, ale również — psychicznym fenomenem.

Inna sytuacja na szosie. Józef Kapiak jedzie na ekspiację. W roku zeszłym „Szpagat" splamił się w Kopenhadze przedwczesnym wycofaniem się i symulacją przebitej gumy; dziś czuje się na siłach wyścig ukończyć i zaszarganą opinię zrehabilitować.

Będzie to jednak zadanie trudne, kto wie, czy nie ponad siły jednego zawodnika... Proszę pomyśleć, że kiedy Kapiak odpadnie, nikt na niego nie zaczeka i nie dociągnie do grupy, że cała grupa będzie jechała przeciw niemu, że nikt nie przyjdzie mu z radą i pomocą.

Dlatego wysłanie drugiego szosowca byłoby bardzo wskazane. Szanse ukończenia wyścigu wzrastają wtedy nie o sto, ale o trzysta procent. Może zdecydowałby się na wyjazd na koszt własny Wiśniewski, chłopiec dość zamożny? W zeszłym roku Wiśniewski chciał przecież jechać do Kopenhagi i pokryć wydatki z własnej szkatuły.

Wyznaczeni szosowcy muszą przed wyjazdem trenować na zamkniętym obwodzie, a nie na prostej szosie. Wyścig na obwodzie wymaga specjalnych uzdolnień i dobrej praktyki.

Uchwała PZKol. nic nie mówi o wysłaniu kierownika. Proszę sobie wyobrazić trzech naszych chłopców w obcym kraju, bez znajomości języka, bez znajomości zwyczajów, form, terenu i z bardzo ograniczonymi środkami pieniężnymi. Nie, to już nie są Muszkieterzy. To prawdziwa Reduta Ordona, skazana na nieuchronną zgubę...

Jest rzeczą zastanawiającą, dlaczego ten sam zarząd P.Z.Kol., który w zeszłym roku potrafił wydolić horendalną sumę 28.000 złotych na urządzenie nieudanego Biegu Dookoła Polski, nie potrafi teraz wysupłać dwu tysięcy na wyjazd zawodników na mistrzostwa świata!

Jeśli wyjazd do Amsterdamu nie ma się ograniczyć wyłącznie do demonstracji polskich koszulek kolarskich, trzeba wyszukać opiekuna dla reprezentantów. Oczywiście, nie takiego opiekuna, który będzie potrzebował jeszcze jednej niańki, ale dzielnego fachowca i sprytnego kierownika.

Są tacy? No to — wystąp!

erd.

Przegrali, to mniejsza, ale grali słabo

Team Polski zawodzi na meczu z Hungarią

WARSZAWA, 3.8. **Hungaria — Team Polski 3:1 (2:1).** Bramki dla Hungarii strzelili Müller, Kardos i Titkos, dla Polski Peterek z karnego. Sędzia p. Frank. Widzów ok. 5.000.

Hungaria: Szabo; Kiss, Biro; Kalmar, Turai, Dudas; Sass, Müller, Kardos, Kisutski (Vido), Titkos.

Team polski: Madejski; Martyna, Szczepaniak; Góra, Nytz, Dytko; Piec I (Baran), Piontek, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Mecz z Hungarią, pomyślany był jako pierwsza powakacyjna próba kandydatów do reprezentacji. Dlatego też mało obchodzi nas wynik. Polacy przegrali 1:3, mogli przegrać może 1:4, a może tylko 2:3 lub nawet, jak to było na wiosnę, uzyskać remis. Wszystko to nie zmieniłoby faktu, że grali bardzo słabo, byli bezwzględnie gorsi od Węgrów, którzy — powiedzmy szczerze — grali sobie bardzo wygodnie, chwilami na „chodzonego". Titkos czy Sas zrywali się wprawdzie chwilami do szaleńczego biegu, jednak w sumie ze strony gości nie widziało się tej „ostatniej pary", jakiej nie żałuje się gdy gra idzie na całego. Zresztą nie mieli potrzeby wysilać się na sto procent, gdyż przeciwnik ułatwiał im zadanie. Wyższość techniczna, lepsza gra głową o całe dwie klasy, umiejętność stoppingu piłki każdą częścią ciała, wystarczały, by szachować zespół polski nawet bez nadmiernego wysiłu biegowego!

Tego rodzaju gra wpłynęła naturalnie ujemnie na poziom spotkania, to też nic dziwnego, że publiczność zdenerwowana a może i znudzona bezskutecznością wysiłków swoich graczy dawała temu głośny wyraz okrzykami i gwizdami.

Niezadowolenie widowni, spragnionej sukcesu własnej drużyny, jest zrozumiałe. Również i my wolelibyśmy, gdyby pierwszy występ naszej reprezentacji — gdyż tak nazwać można drużynę, w której brakło tylko Gałeckiego i Wostala czy Scherfkego — wypadł bardziej efektownie. Zdajemy sobie jednak sprawę, że dłuższa przerwa, brak meczów ligowych, kontuzje (Wilimowski) wpłynąć mogły ujemnie na formę poszczególnych zawodników, którzy jeszcze należycie się nie rozkręcili. To też nie będziemy potępiać ich w czambuł. Żal nasz chcielibyśmy natomiast skierować w innym kierunku.

Żal nam przedewszystkim zmarnowanej okazji i terminu. Z chwilą gdy ustalony został skład i nie było widoków na zmianę zastrzeżenia nasze ograniczyliśmy do najkonieczniejszego minimum, tym bardziej, że wprzód już skrystalizowaliśmy własne stanowisko. Okazuje się, że było ono słuszne, gdyż mecz środowy nie został dobrze wyzyskany. Zamiast wypróbować nowych ludzi, zamiast wyjść ze świeżymi koncepcjami, które mogłyby ewentualnie podnieść bitność zespołu, zaryzykowano — cofnięcie się wstecz.

Kierownictwo napadu powierzono Peterkowi, który sam już chyba nie wierzył, że przywdzieje jeszcze koszulkę reprezentacyjną. Peterek, poza rzutem karnym i kilkoma podaniami w pierwszej połowie — całkowicie zawiódł.

Brak kierownika napadu nie wywarł by może tak zdecydowanego wpływu, gdyby przynajmniej poza nim w drugiej linii był zawodnik zdolny do narzucenia drużynie jakiegoś stylu. Niestety, Nytz był znów tylko pilnym wyrobnikiem, który w dodatku — pod koniec był już mocno wypompowany.

Nic więc dziwnego, że zespół pozbawiony kośćca nie mógł zdobyć się na płynną grę, szczególnie gdy na Wilimowskim znać aż nadto wyraźnie dłuższą przerwę. Wodarz miał po słabym starcie kilka niebezpiecznych zrywów, nie był jednak należycie wykorzystywany. Piec wybitnie słaby. Jedynie Piontek wykazywał ambicję i ochotę do pracy, toteż szkoda, że nie miał obok siebie bardziej przydatnych partnerów.

Po przerwie wszedł na boisko Baran. Powitano go oznakami sympatii, która się jeszcze bardziej wzmogła, gdy rozwinął wielką agresywność. By wydać jednak sąd o Baranie, trzeba by go zobaczyć przez pełnych 90 minut w akcji i przekonać się, czy starczy sił na dłuższe tego rodzaju zrywy.

W rezultacie więc atak grał przebojami, starał się zaskoczyć przeciwnika, ale nie umiał zdobyć się na rozwinięcie serii precyzyjnych akcji, któreby mogły zdezorganizować przeciwnika.

W pomocy dalibyśmy niezłą notę Górze, gdyby nie kilka foulów, które nadawałyby się całkowicie na skarcenie „karnymi". Na ten temat jednak jeszcze pomówimy. Dytko był wyraźniej słabszy, niż zazwyczaj, ale miał też przed sobą najlepszego napastnika Węgrów Müllera.

Martyna w obronie ożywiony był pełną ambicją, miał też niezłe okresy, dobrze się ustawiał, nie było jednak dawnej zwrotności i szybkości, to też w rezultacie defensywa nasza popełniała fatalne taktyczne błędy, tym bardziej, że Szczepaniak na lewej stronie grał bezporównania słabiej, niż na swej zwykłej pozycji.

Do Madejskiego możnaby mieć pretensję o drugą bramkę, faktem jednak jest, że napozór powolna piłka była bardzo precyzyjnie splasowana.

O Węgrach wspomnieliśmy już ogólnie. Należałoby jeszcze dodać, że mając efektowne zagranie w polu, pod bramką częstokroć kunktatorstwem marnowali okazje. Tyczy się to przede wszystkim wyśmienitego technika, spacerującego po boisku potężnego Kardosa, który znalazł się tym razem na środku napadu. Główną sprężyną w ataku był wobec tego — szczególnie przed pauzą — Müller, który wykazywał najwięcej pomysłowości. Wcale dobrze prezentował się na lewym łączniku rezerwowy Vido, mniej efektowny, jednak bardzo pracowity. Skrzydła były źle obsługiwane, a ponieważ Sass nie lubi bezpośrednich walk, więc też rola jego była bardzo ograniczona. Podobnie miała się sprawa z Titkosem zawsze jednak niebezpiecznym.

Bardzo efektownie grał do przerwy Turai, pozwalając sobie nawet na ryzykowne kawały. Dudas również podobał nam się przed pauzą. Kalmar przeciętny. W obronie, która miała sporo błędów, lepszy Biro. Bramkarz Szabo był tym razem wyjątkowo dobrze dysponowany.

W pierwszej połowie gra była bardziej wyrównana, jednak wyższość Węgrów niezaprzeczalna. Po jakiejś szaleńczej akcji i tłoku pod bramką sędzia dyktuje w 17-ej min. rzut karny, wyzyskany przez Peterka. Węgrzy się nie peszą i po ładnej akcji Titkos — Kardos, zdobywa Müller wyrównanie półwolejem w 30-ej min. W 42-ej ładnie splasowany strzał Kardosa przynosi prowadzenie.

(Dokończenie obok)

Po przerwie drużyna nasza gra coraz słabiej. Mimo że Węgrzy odsłaniają beztrosko bramkę, napad nasz niczego nie uzyskuje, podczas gdy Titkos już w 1-ej min. ustalił wynik dnia na 3:1

Sędziował p. Frank, przymykając często oczy na nieczystą grę własnej drużyny. Tego rodzaju metoda nie przynosi żadnego pożytku i wytwarza u reprezentantów naszych zupełnie mylne pojęcie o tym, co wolno, a za co się karze. Stąd też i później na obcych boiskach mocno przesadzone pretensje o rzekome krzywdy. N. S

P. Kałuża po meczu nie był zadowolony z gry naszych reprezentantów, ale tłomaczy to wakacyjną formą. Zdaniem jego tylko Szczepaniak i Góra byli najbliżsi swej zwykłej formy.

Odrestaurowani w drużynie Peterek i Martyna, zawiedli. Peterek nie wytrzymuje całego meczu, Martynie brak jednak już szybkości i zwrotności.

W Łodzi zacznie mecz drużyna: Mrugała, Dusik, Gałecki, Sobkowiak, Piec II, Bentkowski, Habowski, Cebula, Scherfke, Wilimowski, Wodarz. W czasie gry spodziewane są liczne zmiany, przede wszystkim więc na środku zagra Wostal, a na łączniku Scherfke i Baran, w zapasie są również Łyko, God.

Czy wioślarze wygrają z Węgrami
silne i słabe punkty reprezentacji

Kruszwica, 1.8. 38.

Jakich wyników możemy spodziewać się od naszej reprezentacji wioślarskiej na 11 meczu międzypaństwowym z Węgrami? Dokładna odpowiedź na to pytanie jest na razie niemożliwa. Nie znamy przecież jeszcze dokładnie składu reprezentacji węgierskiej. Mamy jednak mocne, wypróbowane punkty, na które możemy liczyć. Regaty eliminacyjne w Kruszwicy dały nam prawie pełny obraz poziomu naszej reprezentacji. Zanim przystąpimy do szczegółowego omówienia ciekawszych momentów z regat, wysłuchajmy opinii o eliminacjach kapitana sportowego PZTW, p. Włodzimierza Długoszewskiego.

U KAPITANA PZTW

— Regaty były najbardziej udane z ostatnich imprez wioślarskich w Polsce, ze względu na idealny tor regatowy (2000 mtr. stojącej wody), warunki atmosferyczne, gremialny start wszystkich prawie czołowych osad polskich oraz licznych widzów.

Poziom sportowy naszej extra-klasy wioślarskiej jest dosyć nierównomierny. Za najmocniejsze nasze punkty uważam jedynkę, dwójkę ze sternikiem i ósemkę. Niezły poziom reprezentuje dwójka podwójna. Natomiast brak miernika wartości dwójki bez sternika. Czwórka ze sternikiem wymaga jeszcze ogłady technicznej, a czwórka bez sternika musi uzupełnić wady sterowania.

Dobry poziom reprezentuje czwórka pań Bydgoskiego Klubu Wioślarek, której zwycięstwo na meczu z Węgierkami nie ulega wątpliwości.



CZWÓRKA PAŃ B. T. W. (BYDGOSZCZ)
wygrała wyścig osad półwyścigowych przed meczem z Węgrami

Pocieszającym objawem był liczny start młodszych i nowicjuszy, gdzie można zanotować dobrze zapowiadający się narybek.

Natomiast uderzającym jest stan taboru regatowego klubów, który wymaga gwałtownego uzupełnienia.

Dalszy rozwój wioślarstwa jest możliwy tylko w tym wypadku, jeżeli nie zaniedbując pracy nad narybkiem, potrafimy utrzymać osady w treningu przez kilka lat.

Mimo wszystko przeciętnym poziomem niedorównujemy wioślarzom węgierskim. Powinniśmy jednak w Poznaniu uzyskać dużo lepsze wyniki, aniżeli w Budapeszcie.

Reprezentację Polski stanowią osady, które wygrały biegi eliminacyjne. Zjadą one w bieżącym tygodniu do Sterzewa pod Poznaniem, gdzie na Witoblu przejdą ostatni szlif przed regatami.

Tyle o regatach kapitan sportowy PZTW, a teraz powróćmy do kilku ciekawszych fragmentów tej imprezy wioślarskiej.

DOBRY INTERES

Klub wioślarski „Gopło", który organizował regaty, jest to mały skromny klub sportowy w pięciotysięcznej Kruszwicy. Trenują tam zaledwie dwie czwórki na łodziach półwyścigowych. A jednak do Kruszwicy, poczynając od 1933 roku zjeżdża się cała wioślarska Polska. Tajemnicą powodzenia energicznych organizatorów z p. prezesem Tejkowskim na czele jest dochodowość imprez wioślarskich, idealne warunki wodne i centralne położenie. Dochody muszą być spore, albowiem dobudowano budynek klubowy a w br. imponujący hangar na łodzie. Widzów bywa do 7.000 osób! Cóż na to Bydgoszcz, gdzie do mistrzostw Polski PZTW już drugi rok dokłada 1.000 zł. Albo Warszawa?

TEMPO! TEMPO!

Na specjalną uwagę zasługuje błyskawiczne tempo samych regat. W piątek i sobotę nadeszły łodzie, które zostały natychmiast przetransportowane na przystań. Część wioślarzy przyjechało w sobotę, a reszta w niedzielę rano. Natychmiast po regatach już o godz. 20 łodzie były załadowane z powrotem a przed północą 99% gości opuściło Kruszwicę. Same biegi miały gorączkowy charakter. Wioślarze byli ogromnie przejęci: nie było tego gwaru i humoru, który dopisuje na przykład w Bydgoszczy. Trzeba przyznać, że nie bez wpływu było tu przemęczenie drogą i niemożliwość odpoczynku w Kruszwicy wobec braku odpowiednich kwater.

Warunki mieszkaniowe i aprowizacyjne w Kruszwicy, niech mi wybaczą tamtejsi organizatorzy, są poniżej wszelkiej krytyki. Sportowiec przed ciężką wycieńczającą walką musi mieć jakie takie kulturalne warunki. Sen wioślarzy w dusznych salach szkoły z soboty na niedzielę był kilkakrotnie przerywany

Tradycyjny totalizator wioślarski nieźle prosperował. Najbardziej obstawionym i najlepiej płatnym był bieg eliminacyjny... pań. Faworyzowano ogólnie AZS Wilno i B.K.W. Tymczasem Warszawianki spłatały niespodziankę, bijąc AZS Wilno i nieznacznie przegrywając z BKW po ładnej i zaciętej walce.

J. K.

Tor w Witoblu

Na Witoblu dobiega końca budowa hangaru dla łodzi. Zakupiono odpowiedni materiał drzewny oraz boje z chorągiewkami, które posłużą do wytyczania torów. W najbliższych dniach rozpoczną się roboty przy budowie pomostów na wodzie oraz wytyczanie trasy. Zastosowane zostaną najnowsze urządzenia, które przyczynią się do stuprocentowej sprawności przebiegu zawodów. Specjalnymi, dobrze widocznymi napisami oznaczone zostaną półmetek oraz 1.500 metrów. Na finiszu każdego toru umieszczone zostaną, bądź to na lądzie bądź to na pływających bojach, duże tablice z numerami torów, umożliwiające sternikowi utrzymanie się na wyznaczonym torze. Na trybunie sędziowskiej zbudowano podwyższenia. Na mecie będzie automatycznie działający aparat fotograficzny. Zdjęcia będą wywoływane niezwłocznie po ukończeniu biegu na miejscu.

Sprawę należytego informowania publiczności oraz prasy rozwiązano w ten sposób, że ustalono specjalny sztab funkcjonariuszy, do dyspozycji których będzie sieć telefoniczna (od startu do mety). Funkcjonować będzie również na miejscu stacja krótkofalowa Poznańskiego Klubu Krótkofalowców (sekcji Surmy) oraz megafony. Stacje krótkofalowe czynne będą na lądzie i na wodzie (na łodzi). Za pośrednictwem gigantofonów wiadomości z trasy więc niezwłocznie dotrzeć będą mogły do publiczności i prasy.

O zainteresowaniu imprezą witobelską, od której dzieli nas już tylko dziesięć dni, świadczą liczne wycieczki ciekawych i turystów. Prace wykonywane na miejscu dozorowane są naturalnie przez odpowiednie czynniki.

Nigdy więcej w Czerniowcach
Po pogromie lekkoatletów rumuńskich

Nieszczęśliwie wypadł wybór miejsca na rozegranie międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Rumunia. Czerniowce w zupełności nie zasłużyły sobie, aby przypadł im w udziale taki zaszczyt. Jak informował nas prezes ligi lekkoatletycznej Bukowiny, pan Nichifor, związkowi rumuńskiemu chodziło w tym wypadku o propagandę lekkiej atletyki w najmniej żywotnym okręgu.

Niestety, nie zgadzamy się z takim rozumowaniem. Miasto, w którym odbywać się ma mecz międzypaństwowy, musi mieć tradycje sportowe. Tylko wtedy poważna impreza spełni swoje propagandowe zadanie. Najlepszym przykładem są Czerniowce — miasto, że się tak wyrażę, bez „wychowania lekkoatletycznego". Zawody były silnie i długo reklamowane, a „pies z kulawą nogą" na nie nie poszedł. Dlaczego? Bardzo proste: nikogo to nie obchodziło. I, co najgorsze, sytuacja po takim meczu nie zmieni się zupełnie. Miasto trzeba powoli przyzwyczaić, a później dopiero karmić wielkimi imprezami.

Drugi problemat — to pytanie, jakie znaczenie propagandowe dla Polski, miał mecz w Czerniowcach? Z góry trzeba odrzucić znaczenie sportowo-propagandowe za granicą. Wiadomo, że zwycięstwo nad krajem beznadziejnie słabym przechodzi bez wrażenia. Ale zastanówmy się, czy w samej Rumunii to druzgocące zwycięstwo polskich lekkoatletów odbiło się głośnym echem. Mam podstawy twierdzić, że nie.

Byli co prawda na zawodach sprawozdawcy pism bukareszteńskich. Pisali i to nawet dużo, ale... w takiej formie, że czytelnik nie zdawał sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy.

A więc nie było oczywiście mowy o „drugim składzie" naszej drużyny, natomiast pisano, że gdyby nie absencje kilku czołowych rumuńskich zawodników, wynik meczu mógłby być zupełnie inny.

I wten sposób nawet w Rumunii, w kraju, który rozbiliśmy w Czerniowcach „w proch i pył", nie zebraliśmy owoców zwycięstwa.

A więc nic, zupełnie nic, nie przyniosły Polsce zawody z Rumunią? Nie, tak źle nie jest. Jak to już pisaliśmy, zrobiliśmy pewien eksperyment, który udał się. Młodzi zawodnicy, po raz pierwszy startujący w reprezentacji, przeszli w Czerniowcach próbę i prawie wszyscy wyszli z niej z honorem. Jest to korzyść niewątpliwie wielka, bo przecież dzisiejsze rezerwy jutro mogą być potrzebne do pierwszej reprezentacji. Tak, ta sprawa ratuje sytuację. Można było zapomnieć, że stadion jest podobny do gospodarstwa wiejskiego (b. biednego), że na trybunach siedzi zaledwie 800 osób, z których 25% nie odróżniało prawdopodobnie kuli od dysku, ale tylko dlatego, że obserwowaliśmy nasz drogocenny „przychówek", który zdawał egzamin na prawdziwego reprezentanta Polski.

Bardzo radosne chwile przeżywała w Czerniowcach dość licznie zgromadzona na meczu kolonia polska. Ci byli na prawdę zachwyceni. Początkowo, przed każdą konkurencją denerwowali się niesłychanie, drżąc o losy swych ziomków. Ale gdy nasi chłopcy zaczęli raz za razem zwyciężać, Polacy czerniowieccy, uwierzyli w przemożną potęgę naszej lekkiej atletyki i bili brawa już na starcie. Gdy Mikrut przegrał z Vamano (oszczep), rozpacz ich nie miała granic, dopiero sztafeta olimpijska, w której Rumuni zostali zdystansowani, poprawiła im humory.

Polacy w Czerniowcach b. żywo interesują się lekką atletyką i mają nawet swój klub. Wśród zupełnie laickiej publiczności rumuńskiej oni jedni robili wrażenie ludzi znających się na sporcie.

Ze starych „repów" najlepiej wypadł Staniszewski. 1:57,1 na 800 w warunkach b. złych świadczy, że nasz „Robin Hood" znów posunął się naprzód.

Soldan, wielki stylista, przespacerował się na 5 km i 1500 m i robił w biegu wrażenie śpiącego. Wielka szkoda, że Staniszewski nie chciał pobiec na 1500 m. Na kilka minut zapomnielibyśmy o meczu Polska — Rumunia. Soldan — Staniszewski, to w tej chwili b. ciekawy problem.

Hoffman lekceważył skoczków rumuńskich, ale nastraszony doskonałym skokiem cygana Jonescu (6.36), natychmiast uzyskał 7,05, pokazując tym, że passa jego „wielkiej formy" jeszcze nie prędko minie...

Rewanżowy mecz z Rumunami ma być rozegrany w roku przyszłym w Polsce. Jeżeli nie zrobią oni jakichś gwałtownych postępów, Polska powinna wystawić jeszcze słabszą drużynę i wtedy spotkanie to może być naprawdę ciekawe.

E. T.



MIKRUT GRATULUJE VAMANU
zwycięstwa w rzucie oszczepem. Był to jedyny sukces Rumunów na meczu w Czerniowcach.

Polscy kajakowcy w Waxholmie
Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

(Od własnego korespondenta)

Sztokholm, w sierpniu.

Vaxholm, niewielkie letnisko rzucone malowniczo na jedną z tysiąca wysepek otaczających Sztokholm, stanęło nagle pod znakiem międzynarodowym. Molo udekorowano flagami 14 państw, na uliczki rzucono młody, różnojęzyczny tłum zawodników. W niewielkim lasku rozpostarto namioty uczestników międzynarodowego spływu. Właściwie już teraz, niemal na tydzień przed rozpoczęciem zawodów, mistrzostwa świata w kajakach mogłyby się zacząć.

Zgromadziło się już tu przeszło 200 zawodników z 14 państw: Belgii, Danii, Anglii, Francji, Finlandii, Włoch, Łotwy, Holandii, Norwegii, Szwajcarii, Niemiec, Węgier, Szwecji i... Polski.

Polaków przyjechało trzech: Sobieraj, Wejszewski i Lisinski — elita polskich kajakowców pod opieką mjr Sekundy, wiceprezesa Polsk. Zw. „Kajak".

Nim jednak zbliżymy się do nich i zajmiemy się ich losem i nadziejami, spójrzmy na przepiękną, błyszczącą się w słońcu wodną arenę przyszłych walk 14 narodów. Jest to pięciokilometrowy szlak wodny, biegnący wśród zielonych wysp. Pięć kilometrów — to znaczy, że wyścig 10.000 m odbędzie się za jednym zawrotem. Tor ma dwa niewielkie zakręty, jest dobrze ochroniony od wiatrów, fal i prądów i może uchodzić bodaj za ideał do zawodów kajakowych.

WIEPRZOWINA Z MLEKIEM

Mniej idealnie przedstawia się kwaterunek owych 250 zawodników. Są to po prostu koszary i to chyba dość stare. Piętrowe łóżka, dość twarde sienniki, bardzo prymitywne urządzenia higieniczne, bynajmniej nie budzą zachwytu zawodników, szczególnie tych, których rozpieścił komfort berlińskiej olimpiady.

Nasi zawodnicy krzywią się przy tym na jedzenie. Wieprzowina z mlekiem, przesolona szynka z grochem — nie, to nie na nasze żołądki. Toteż kierownictwo ekspedycji czyni energiczne starania, by sprawy te uregulować inaczej. Organizacja więc, mimo niezwykłej serdeczności i gościnności Szwedów, nieco szwankuje. Ale wszystko to są nie ważne i drobne usterki w tym największym od czasu olimpiady spotkaniu kajakowców.

Zawody, rozłożone na dwa dni, sobotę i niedzielę, odbędą się w 16 konkurencjach we wszystkich trzech rodzajach kajaków: kajaki sztywne, składaki i kanadyjki. Przy czym program ułożony jest w ten sposób, że pierwszego dnia odbędą się wyścigi na 10.000 m w jedynkach, dwójkach i czwórkach, a drugiego dnia wyścigi na 1.000 m i 600 m pań.

MASOWE STARTY SZWEDÓW

Walki zapowiadają się niezwykle zacięcie we wszystkich konkurencjach. Ponieważ zawody w Pradze odbywają się tylko w konkurencji środkowoeuropejskiej mistrzostwa sztokholmskie będą stały pod znakiem rywalizacji dwu Europ: północnej i środkowej. Przy czym wypada podkreślić, że klasa elity szwedzkiej jak zresztą poziom całego sportu kajakowego w Szwecji w latach ostatnich podniósł się imponująco. Na sobotnich mistrzostwach stanęły do jedynek sztywnych na 10.000 m aż 62 łodzie. To swoisty rekord światowy.

Wróćmy jednak do naszych zawodników. Polska, której ekipa liczebnie wypadła dość skromnie (Niemcy przyjechali w 52 osoby, Czesi w 25) startuje jedynie w konkurencji kajaków sztywnych w jedynkach i dwójkach na oba dystanse.

W jedynkach startuje doskonały Sobieraj, wielokrotny zwycięski reprezentant Polski w zawodach międzynarodowych. W dwójkach załoga Wejszewski i Lisiński. Prócz kierownika wyprawy p. mjr. Sekundy, znajdują się oni pod fachową opieką p. W. Kwaśniewskiego, kapitana sportowego Okr. Pozn. i p. Szulca. Zawodnicy, po doskonałej podróży morskiej czują się świetnie — jeśli pominąć drobne i łatwe do usunięcia braki „kulinarne" (dające się głównie odczuć potężnemu „spożywcy" Lisińskiemu).

Przyjechali w niedzielę wieczorem, w poniedziałek przejadą się po trasie dla poznania się z nią. We wtorek ostry trening ze stoperem dla oceny formy i możliwości, a potem już do soboty tylko odpoczynkowe spacery po trasie.

SZANSE

Jak wyglądają ich szanse? Ogólnie: Sobieraja znacznie lepiej niż naszej dwójki. Na 10.000 m wręcz doskonale. Wśród 18 zawodników znajduje się kilka bardzo poważnych nazwisk: Widmark (Szwecja), Klima (Czechy), Sasso Sant (Włochy) i Nivalo (Finlandia). Nie zdaje się jednak, by prócz Szweda, który na mistrzostwach osiągnął doskonały czas 44,31, któryś z nich był nie do pobicia przez naszego Sobieraja. A i od Widmarka miał on lepsze czasy. Oczywiście, jest to również sprawa warunków, wiatru, fal i t. p.

Tu więc Polska może osiągnąć wiele. Ale w każdym razie po walce b. twardej, szczególnie, że siły dwóch Niemców nie są jeszcze znane.

Na 1.000 m konkurencja jest dla Sobieraja znacznie groźniejsza. Tu startuje już wśród 20 zawodników Niemiec (dawniej Austriak) Hradecky, Francuz Eberhard, Czech Klima dwu bardzo niebezpiecznych Szwedów, Widmark i Andersson.

Dwójki są — według określenia p. majora Sekundy — zagadką. Stwierdzić można jednak, że nasza dwójka nie dorasta do mocnych załóg Niemiec (Kainz—Maurer) i Szwedów Johansson—Bendetsson. Walka z Czechami, Duńczykami i Holendrami też będzie trudna.

Nie bawmy się jednak w proroctwa. Ważne jest, że Polacy czują się w formie, są pełni zapału i dadzą z siebie wszystko.

E. Ltn

MISTRZOSTWA BELGII

Mistrzostwa lekkoatletyczne Belgii przyniosły wyniki następujące: 100 i 200 Saeleus 10,6 i 22,2 400 Smets 51,3, 800 Mostert 1:57, 1500 Schroeven 4:07, 8,5 klm van Rumst 15:35, 110 płotki Brackman 15,6, 400 płotki Bosmans 58,3; w zwyż Chartier 175 w dal Binet 673, kula Vanderorde 12.72, dysk Voss 38,29, oszczep Fontaine 53,19.



FLAKOWICZÓWNA (WARSZAWIANKA)
ustaliła na mistrzostwach Polski nowy rekord w rzucie kulą — 13,01 mtr.



GARBARNIA — DĄB
Bramkarz śląski udaremnia nakrywką groźny przebój Krzemienia



KARWOWSKI PROWADZI
w sensacyjnym biegu 5 km przed Rumunem Cristea i Soldanem

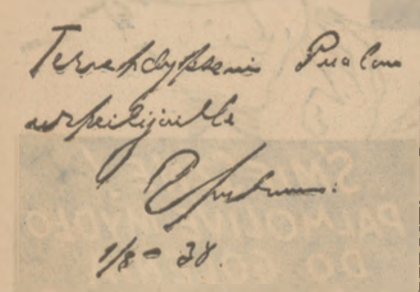


DEBIUTANT REJSKE
skacze w Czerniowcach na meczu z Rumunią 175 cm.

Janusz Kusociński

Nurmi przestał milczeć

5 minut wywiadu o Igrzyskach olimpijskich



Nurmi pozdrawia sportowców polskich

Helsinki, 1-go sierpnia.

Nie wyobrażam sobie sportowca będącego w Helsinkach, który by nie znalazł chwili czasu, aby wpaść do Paavo Nurmiego, wielkiego sportowca, dzisiaj właściciela dużego sklepu z konfekcją męską.

Znając jeszcze Nurmiego z bieżni postanowiłem sam dowiedzieć się co porabia i jak mu się powodzi?

Nie jest go trudno złapać. Tak jak dawniej z zegarkiem w ręku biegał po stadionach świata, tak i teraz, z zegarkiem, układa sobie program dnia, który ściśle wypełnia.

Dowiedziawszy się więc kiedy „pan szef" będzie w sklepie udałem się do niego prosząc go o parę chwil rozmowy. Ceni on bardzo swój czas, ale mnie, swemu staremu znajomemu, poświęcił aż 5 minut.

W pierwszym rzędzie poruszyłem sprawę przyszłej Olimpiady. Nurmi uważa, że jest bardzo mało czasu na zorganizowanie Igrzysk.

— Będzie strasznie dużo roboty i to roboty bardzo intensywnej i wymagającej współpracy całego społeczeństwa, aby wszystko przygotować na czas. My nie zrobimy takiej Olimpiady jak Amerykanie czy Niemcy. Oni mieli więcej czasu i pieniędzy .Na Olimpiadzie w Helsinkach będzie wszystkim gościom ciasno, ale zato sportowcy będą mogli popisać się swoimi umiejętnościami. Wszystko będzie tak zorganizowane, aby mogli wygodnie spędzić czas w Helsinkach.

— Jak się przedstawiają wasze przygotowania do Olimpiady pod względem sportowym i czy pan jest głównym trenerem?

— Już dzisiaj jest utworzony specjalny komitet, który ma za zadanie dbać o zawodników, ich przygotowanie jak również i wyławianie nowego narybku. Ja jestem członkiem tego komitetu, do mnie należy kwestia zaopiekowania się specjalnie lekkotletami.

— Czy w Finlandii macie jakieś specjalne recepty treningowe?

— Są pewne dane którymi należy się kierować przy układaniu treningu, ale nie można stosować szablonu; trening musi być indywidualny (ja również z tym się w zupełności zgadzam). Zawodnicy są różnie zbudowani, dlatego też byłoby błędem dla wszystkich stosować jednakowy system treningu.

— Kogo pan uważa za największego biegacza Finlandii?

— Na dystansie do 5 klm. uważam że najlepszy jest Hartika, drugi Pekuri, trzeci Maki. Na 10 klm króluje w dalszym ciągu Salminen. Zresztą już za kilka dni się okaże, kto jest najlepszy, ponieważ 7 sierpnia w ramach mistrzostw odbędzie się wielki bieg na 5 km z udziałem wszystkich naszych asów: nawet Salminen weźmie w tym biegu udział. Powinien wygrać Hartika. Zresztą troszkę cierpliwości, a sami się przekonamy.

— A kogo pan typuje na zwycięzcę biegów długich na mistrzostwach Europy w Paryżu?

— Jest jeszcze zawcześnie, aby można już dzisiaj typować zwycięzcę. Przepowiednie tą tym trudniejsze, że już dzisiaj jest bardzo wielu groźnych konkurentów w innych krajach, — zakończył Nurmi, spoglądając dyskretnie na zegarek i dając tym samym do zrozumienia, że należy już naszą rozmowę skończyć. Pięć minut minęło.

Milczący Fin przemówił. Już dzisiaj nie jest taki niedostępny, jak dawniej, można z nim bardzo mile porozmawiać, pozwala się fotografować. Może to są tylko oznaki gościnności. W każdym bądź razie jest on dzisiaj zupełnie innym człowiekiem.

Janusz Kusociński.

Lokajski jest chory

ale chce jechać do Oslo

Miłą niespodzianką w składzie reprezentacji Polski na mecz z Norwegią było nazwisko Eugeniusza Lokajskiego.

Wiadomość tę opinia przyjęła z wielkim zadowoleniem. Lokajski po Olimpiadzie berlińskiej był operowany i długo, bardzo długo kurował rękę. Zdawało się, że nie powróci już na rzutnię.

Ostatnio jednak z terenu CIWF zaczęły dochodzić radosne wiadomości, że najlepszy oszczepnik Polski znów rozpoczął treningi i przekracza bez wysiłku 60 mtr. To skłoniło komisję trzech do wstawienia go do reprezentacji.

Start Lokajskiego stoi jednak pod znakiem zapytania, gdyż asystent CIWF nie powziął dotychczas jeszcze ostatecznej decyzji czy pojedzie do Oslo.

W tej sprawie złożył we wtorek wizytę Lokajskiemu radca Czesław Foryś.

— Eugeniusz Lokajski — mówi p. Foryś — gotów jest walczyć na meczu z Norwegią jeśli dolegliwości w ciągu dwu dni ustąpią. W czasie pobytu w Rumunii zaziębił się i nabawił się zapalenia ucha. Nie jest to co prawda groźne, ale dość bolesne. Choroba ucha powoduje również gorączkę. We wtorek gorączka ustąpiła, ale Lokajski jest nadal podrażniony tą chorobą.

Lokajski należy do zawodników bardzo uczciwych, który dla dobra propagandy polskiego sportu gotów jest wszystko zrobić. W rozmowie ze mną podkreślił to kilkakrotnie. Mecz bowiem z Norwegią jest meczem dwu równorzędnych zespołów, gdzie utrata punktów jednej konkurencji może zadecydować o porażce. Dlatego PZLA robi wszystko, aby na mecz ten zmobilizować najlepszą reprezentację. A dotychczas polska lekkoatletyka nie potrafiła sobie wychować godnego następcy Lokajskiego.

Jeśli w ciągu czwartku nie będzie on gorączkował to zdecydował się pojechać. PZLA postanowił wobec tego wyrobić wszystkie papiery dla niego.

— A czy Lokajski trenował?

— Przed wyjazdem do Rumunii przeprowadzał regularne treningi i bez większego wysiłku przekraczał 65 mtr. Sam zresztą mówił, że ma tak doskonałą technikę, że bez większego wysiłku może przekroczyć 60 mtr. A taki wynik daje już szanse na zajęcie pierwszego miejsca.

— A czy nie odczuwa on już żadnych dolegliwości pooperacyjnych.

— I o tym wspominałem. Ma on jeszcze nie duże bóle, ale podczas treningów ich nie odczuwa.

— Czy samopoczucie ma dobre?

— Na ogół tak. Jest nieco speszony tą chorobą, ale na ogół czuje się dobrze.

— Gdyby jednak Lokajski nie mógł walczyć kto go zastąpi?

— I o tym pamiętaliśmy. Policiliśmy Luckhausowi, aby rozpoczął on energicznie trenować oszczep. Luckhaus zresztą przed rozpoczęciem kariery w trójskoku był oszczepnikiem i miewał wyniki w granicach 60 mtr.

— Czy z innymi reprezentantami nie ma kłopotu?

— Nie mamy jeszcze konkretnej odpowiedzi co do Schmidta, gdyby on nie mógł pojechać to go zastąpi Hasspel. Na pewno za to nie jedzie Śliwak któremu odnowiła się dawna kontuzja.

Poza tym we wtorek rozpoczął się obóz w CIWF-ie pod kierownictwem Stanisława Petkiewicza. Trwać on będzie do piątku włącznie. Na obozie bardzo usilnie trenuje reprezentacyjna sztafeta 4x100 mtr w składzie: Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski II. Są już w Warszawie Hoffmanowie, Kalinowski i inni. Wyjazd do Oslo nastąpi w piątek o godz. 22.15 z Warszawy.

m. al.

Za wiele parad — za mało sportu

Klimat Wrocławia nie posłużył lekkoatletom Niemiec

WROCŁAW, w sierpniu.

„świeto sportu i gimnastyki niemieckiej" zakończone zostało na tak wielką skalę i wypełnione mało tylu rozlicznych zadań, że w rezultacie mistrzostwa lekkoatletyczne Rzeszy wyszły na tym fatalnie.

Przyznał to otwarcie sam „führer" dr Halt, który dał do zrozumienia, że w przyszłości dążyć będzie do wyodrębnienia mistrzostw z ram imprezy polityczno-propagandowej i nada im tradycyjną formę czysto sportową. Marsze, demonstracje i polityka robić mogą z lepszym skutkiem dla stron obu organizacje młodzieżowe i przysposobienie wojskowe. Sportowcy powinni być zwolnieni od widowisk masowych i pracować w spokoju.

We Wrocławiu zapłacono frycowe. Jednocześnie odbywało się kolarstwo, wioślarstwo, lekka atletyka, piłka nożna, gry sportowe, pływanie, boks i Bóg wie co jeszcze; stadiony uginały się pod ciężarem zawodników, trybuny pękały od nadmiaru zwiezionych kibiców, nikt nie mógł sobie pozwolić na luksus rzetelnego odpoczynku. W takich warunkach niepodobna ustanawiać rekordów.

Nic też dziwnego, że były to pierwsze mistrzostwa Niemiec, na których nie pękł ani jeden rekord. Prawda, poziom ogólny podniósł się, o zwycięstwo walczyli faworyci ciężko, ale mimo to trudno oprzeć się wrażeniu, że sezon bieżący nie posunął lekkiej atletyki niemieckiej wzwyż.

Wyrównanym poziomem pocieszają się fachowcy zawsze wtedy, kiedy zawiodą wyniki. To tak jak o dziewczynie... Mówi się, że jest bardzo inteligentna i miła dopiero wówczas, kiedy jest brzydka jak nieszczęście... Ale w stosunku do lekkiej atletyki niemieckiej nawet komplement wyrównanego poziomu jest niebardzo słuszny. Nie wytrzymały fasonu 400 m, gdzie poza Linnhoffem nikt nie zszedł poniżej 49 sekund, zawiodło 110 przez płotki, brzydko wypadł oszczep, skok wzwyż i w dal.

Wśród sprinterów niespodziankę zrobił Hornberger, o którym wiadomo było wszystkim, że jest absolutnie bez formy. Zwycięstwo w 10,5 i trzecie miejsce na 200 m rozwiało wątpliwości sceptyków. Kersch, nadzieja Niemiec, przyszedł na setkę drugi, a znany nam z zeszłorocznego meczu z Polską Leichum — trzeci.

Nasi znajomi z Królewca nie wypadli najlepiej. Borchmeyer był w finale setki ostatni, przy czym czas jego (10,7) zmierzono optymistycznie. Gramer zajął trzecie miejsce w przedbiegu (11 sek.) i odpadł z konkurencji.

Na 200 m Scheuring (piąty na setkę) wyrobił się na specjalistę i był nie do pobicia. Czas jego (21,7 m) odcina się od pozostałych finalistów. Zwycięzca z Królewca Fischer był drugi, 22 sek., Gillmeister — czwarty o 0,2 sek. z tyłu.

Linnhoff nie tylko wygrał bezkonkurencyjnie 400 m, ale również wyciągnął swych kolegów lotników na pierwsze miejsce w sztafecie. Analogia z Gąssowskim wyraźna! Na swoim dystansie Linnhoff nie potrzebuje się bać nikogo — poza Harbigiem. Bues okazał się tym razem szybszy od Rincka (odwrotnie niż w Królewcu); Bues pobił swój rekord życiowy czasem 49 sek. i zajął drugie miejsce, Rinck 49,5 — i dopiero piąty.

Dzięki udziałowi Harbiga, 800 m, obyło się bez niespodzianek. Wszyscy zawodnicy zajęli miejsca, wyznaczone przez „listę najlepszych". Za Harbigiem (1:52,8) ulokował się wiedeńczyk Eichberger, 1:54,9. Oba wyniki znacznie słabsze, niż na meczu z Polską.

1500 metrów przyniosło nie tylko dobre rezultaty, ale również fascynującą walkę. Na taśmę wpadli Schaumburg, Mehlhose i Jakob zupełnie równocześnie. Siedziałem nad linią mety i przysiągłbym, że wygrał Schaumburg, celownicy jednak widział Mehlhosego. Mniejsza o to! Wszyscy trzej uzyskali czas 3:56,4. Takiej walki nie widzi się często...

Syring napotkał nispodziewany opór w młodym Eitlu. Utrzymał się on za mistrzem i walczył pierś w pierś na finiszu. Porażka o dłoń przynosi mu zaszczyt. Czas Syringa 14:50. Reszta — powyżej 15-tu minut, ale 8-miu poniżej 15:20 sek.

Na 10 km znany z Królewca wiedeńczyk Muschik zarżnął się tempem i odpadł beznadziejnie. Zwycięstwo odniósł Berg w czasie 31:31. Eberhard, pokonany w Królewcu na 5 km przez Nojego, zajął tu trzecie miejsce, a Gebhardt był czwarty

Błoto (w piątek spadł rzęsisty deszcz) obniżyło znacznie wyniki płotkarzy na 110 m. Kampmann i Wegner uzyskali tylko po 15 sek. Beschetznik 15,4 a reszta nawet 15.6.

Zato 400 przez płotki stanowi chlubę mistrzostw: trzech ludzi (Glaw, Hölling, Kilx) poniżej 54 sek.! Glaw, który w Królewcu zajął drugie miejsce na 110 m, osiągnął nawet 53,2 sek. i mam wrażenie, że wkrótce poprawi rekord Rzeszy.

Warto zaznaczyć, że poraz pierwszy Niemcy zastosowali w biegach oryginalny system eliminacji zawodników. O wejściu do międzybiegu i finału decydowało nie zwycięstwo, ale uzyskany czas. System ten przyczynił się pośrednio do zarżnięcia rekordzistów i obniżenia wyników w finale. Widziałem wypadki, kiedy zwycięzca przedbiegu na 800 m z płaczem wracał do domu, ponieważ czas 1:57,7 nie kwalifikował go do dalszych rozgrywek...

Maraton przyniósł nieznaczne przesunięcia. Wygrał go Berscht w 2:37:25, przed Puchem 2:39:03, Borgsenem i zeszłorocznym mistrzem Gnädigiem.

Haunzwinkel i Hartmann zajęli dwa pierwsze miejsca w tyczce. Wiedeńczyk nie zawiódł tym razem; był lepszy niż w Królewcu. Zwycięstwo odniósł pokonywując wysokość 4 m. Hartmann skoczył o 10 cm mniej. Proksch nie startował.

Drugi tytuł powędrował do Wiednia w trójskoku. Kotratschek jest najpewniejszym zawodnikiem niemieckim; skacze w okolicy 15-tu metrów nawet po ciemku. Tym razem miał 14,82. Wöllner również podciągnął się od czasów Królewca — 14,52. Pięciu zawodników powyżej 14,20 m.

W skokach wzwyż i w dal „wieczni" Weinkötz i Long nie mieli przeciwników. Co gorsza, obaj obniżyli swoje wyniki: Weinkotz skoczył „z bólem" 1,90 m, a Long — tylko 7,40. Wicemistrz olimpijski przyzwyczaił nas do lepszych wyników! Skok w dal wyglądał zresztą rozpaczliwie: drugi (Gottschalk) miał już tylko 7,10, a w ogóle zaledwie czterech skoczków przekroczyło 7 metrów.

W dysku koncert dali wszyscy finaliści (nie było wśród nich Hillbrechta): cała szóstka rzuciła ponad 45 metrów. Wygrał Lampert rzutem 48,78 m).

W kuli generalne obniżenie lotu. Woellke tylko 15,63 m, drugi przyjaciel z Królewca — Cramer czwarte miejsce, 14.58. Wicemistrzem został Stöck — 15,31. Również w oszczepie sytuacja nie jest różowa. Stöck jest wprawdzie w dalszym ciągu dobry (69,50), ale poza nim nie ma nikogo ciekawego. Wicemistrz Gerdes miał o 5 metrów mniej. Büsse zajął trzecie miejsce, rzucając 62,43.

W młocie do duetu Hein—Blask przybył jeszcze Storch. Cała trójka rzuciła ponad 55 metrów. Śmiało można powiedzieć, że nie ma drugiego państwa, w którym młot stałby na takim poziomie.

Mistrzostwa pań były nudnawe. Daje się tu odczuwać zastój, wywołany brakiem międzynarodowej emulacji. Dlatego też mecz z Polską oczekiwany jest z wielkim zainteresowaniem.

Sytuację w sprintach opanowała niepodzielnie i bezkonkurencyjnie starzejąca się Krauss. W rzutach Mauermayer jest klasą dla siebie. Jest rzeczą godną podziwu, że osiągnęła ona ponownie 48 m w dysku, pomimo, że zaniedbała trening tej konkurencji.

Gelius, weteranka lekkiej atletyki niemieckiej, zwyciężyła również w dwu konkurencjach, w oszczepie i płotkach. Wyniki szczegółowe podałem w relacji telefonicznej, uważam się więc za zwolnionego od ich powtarzania.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na konieczność przesunięcia zawodniczek wewnątrz naszej reprezentacji. PZLA wyznaczył na 100 m Książkiewiczównę (mimo, że zajęła dopiero trzecie miejsce za Walasiewiczówną i Kałużyną), a Kałużynę na 200 m. Podział taki nastąpił prawdopodobnie po to, by nie męczyć szybkiej Kałużyny dwoma startami. Otóż wydaje mi się, że cały nacisk z naszej strony położony być powinien na setkę, która jest w tym roku w Niemczech bardzo słaba i gdzie mamy szanse zajęcia pierwszego i trzeciego miejsca. Kałużyna, sądząc z czasów, może się uporać z Albus (12,4), natomiast nie będzie miała żadnych szans pokonać Niemki na 200 m. Tu druga Niemka uzyskała 25,4 sek. (Voigt), podczas gdy żadnej Polki — poza Walasiewiczówną oczywiście — nie stać na czas nawet o pełną sekundę gorszy.

Proszę to wziąć pod rozwagę. Każdy punkt się przyda.

T. KLEN.

Upał był najgorszym wrogiem

Spychała o meczu tenisowym z Rumunami

We wtorek w nocy przyjechał do Warszawy Spychała ze zwycięskiego meczu z Rumunią. Po jednodniowym pobycie w stolicy, wyjechał on natychmiast na turniej do Sopot.

— Jeszcze nigdy w swej karierze sportowej — zaczyna Spychała — nie grałem w takim upale. Temperatura dochodziła do 50 stopni. Rumuni są do tego przyzwyczajeni, ale czy Polak może w tych warunkach grać dobrze? Mecz odbył się w miejscowości kuracyjnej Brasov. Jechaliśmy tam długo, bo trzeba było przejechać jeszcze 200 klm z Bukaresztu.

Upał był taki, że wraz z Baworowskim musieliśmy się kilka razy dziennie kąpać, aby nie paść ofiarą upałów.

Kort na którym odbywał się mecz był na ogół dobry, ale za wolny. Odpowiadał on raczej Rumunom.

Różnie kombinowało się, aby wygrać. Typowym tego przykładem było spotkanie moje ze Schmidtem. Po każdym zwycięskim secie przegrywałem następnego, ale jednocześnie nabierałem drugiego oddechu do gry.

Muszę podkreślić, że Baworowski spisał się bez zarzutu. W deblu grał słabo, za to z Tanacescu stoczył piękny pojedynek, wygrywając go w trzech setach.

Jeżeli chodzi o Rumunów to bezwzględnie lepszym graczem okazał się Tanacescu. Ten były zawodowiec jest w dalszym ciągu wśród swoich ziomków najlepszą rakietą.

Tanacescu ma wspaniałą pracę nóg, dobrze biega i w singlu jest bezwzględnie graczem lepszym od Schmidta.

Schmidt to typowy dublista, ma on nieprzyjemny sposób gry.

W ostatnim dniu meczu obecny był Ambasador Raczyński. Po meczu gratulował nam odniesionego zwycięstwa, stwierdzając, że jest bardzo zadowolony, że Polska odniosła tak piękny sukces. Z Ambasadorem Raczyńskim spotkaliśmy się trzy razy w czasie pobytu w Rumunii. Dwa razy byliśmy w Ambasadzie w Bukareszcie, a raz na meczu.

Rumuni na każdym kroku uprzyjemniali nam czas. Obwozili nas po różnych uzdrowiskach i pięknych miejscowościach letniskowych. Jednym słowem cieszymy się z naszej zwycięskiej wyprawy, a zarazem z gościnności rumuńskiej — kończy swe wynurzenia Spychała.

m. al.

NIEMCY W AMERYCE

Niemiecka drużyna pucharowa w składzie Henkel, Metaxa, Redl i Goepfert wyjeżdża w piątek do Ameryki, gdzie w dniach 18 — 20 sierpnia w Bostonie rozegra mecz międzystrefowy zapewne z Australią, która pod koniec tygodnia walczy z Japonią o mistrzostwo strefy amerykańskiej.

W meczu z Jugosławią najdramatyczniejszy był dzień drugi — dzień dubla. Henkel mimo wysiłków grał źle i sytuacja była, zdawałoby się beznadziejna, gdyż Jugosłowianie prowadzili w czwartym secie 4:0. I wówczas Henkel zaczął grać bezbłędnie i zdobył 6 gier z rzędu. W piątym secie sytuacja była podobna. Kukulievic i Puncec prowadzili 4:2 i Henkel znów zdobył 4 gry.

Majewski mistrzem Juraty

Turniej tenisowy o mistrzostwo Juraty wygrał Majewski, bijąc w finale Edera 6:4, 6:4, 6:1, singla pań wygrała Siodówna, bijąc Johnową 7:5, 6:4. Duble: Majewski, Tomaszewski; mixte: Siodówna, Majewski.

W grach pokazowych wystąpili Hebda i Tłoczyński.

Odpowiedzi Redakcji

P. Stef. Gniezno. Ł.K.S. był mistrzem Polski w siatkówce męskiej w latach 1931, 1932.

Chrzanowianin z Krakowa. Dziękujemy za życzliwe uwagi.

P. „Wart", Ostrów Wlkp. Prosimy wstrzymać się do powrotu naczelnego redaktora z urlopu.

P. Wacł. Marciniak, Warszawa. Prenumerata roczna — 16 zł. półroczna — 8 zł.

P. Stefan Szel., Jurata. Prosimy o nadsyłanie komunikatów.

Nasz notatnik

STEPP W POZNANIU.

Poznański Sokół wspólnie z Unią projektuje na sobotę i niedzielę rozegranie zawodów pływackich z udziałem pływaczek stołecznego AZS. Zapowiedziany jest przyjazd sztafety pań 4x100 m dow., z Banaszewską i Kratochwilówna na czele. Zaproszony został również trener Stepp. Pierwszy zespół piłki wodnej stołecznego AZS przyjedzie na niedzielę do Poznania z Ostrowca, gdzie rozegra w sobotę mecz mistrzowski z KSZO. Akademicy walczyć będą w niedzielę z kombinowanym zespołem Sokół i Unia. ss)

PIERWSZA ZAWODNICZKA W WITOBLU.

Na tor wioślarski w Witoblu zawitała jako pierwsza zawodniczka mistrzyni Polski dr Szusterowa z Warszawy, która po regatach w Kruszwicy udała się do Poznania i trenuje już na torze. AZS poznański zamierza rozpocząć treningi w Witoblu w najbliższy czwartek.

W poniedziałek bawił w Poznaniu prezes PZTW p. Bojańczyk, który wizytował nowy tor, wyrażając się z dużym uznaniem o dokonanych pracach.

Dziesięciobój w Kaliszu

Mistrzostwo okręgu łódzkiego w dziesięcioboju, rozegrane w Kaliszu, wygrał Ap. Bystry (KS Zjednoczone Łódź) 4995 pkt. 2) Hartman (Geyer) 4844, 3) Bystry L. 4804.

Sztafetę 3x1000 mtr wygrał ŁKS 8:32,7 (rekord okręgu); sztafeta olimpijska ŁKS 3:34.

ZAWODY O MISTRZOSTWO MAKABI

W dwudniowych zawodach pływackich o mistrzostwo „Makabi" w Polsce wygrał w ogólnej punktacji Hakoach bielski przed Makkabi krakowską, Hasmoneą lwowską i Makabi warszawską.

W drugim dniu zawodów uzyskano następujące wyniki: 200 m klas. panów: 1) Mezrycki (H. B.) 3:15,2; 2) Wiener (H.B.); 3) Kałowski (Mak. Łódź). 100 m st. dow. panów: 1) Goldman (H.B.) 1.11,8; 2) Steuer (H.B.); 3) Gold (Mak. Warszawa). 100 m st. dow. pań: 1) Dawidowiczówna (H.B.) 1.17,8; 2) Pastorówna (H.B.); 3) Zaubermanówna (H.B.). 100 m st. grzbiet panów: 1) Maus (Mak. Kraków) 1,31; 2) Tytelman (Mak. Warszawa); 3) Selinger (H.B.). 100 m st. grzbiet. pań: 1) Dawidowiczówna (H. B.) 1.36,6; 2) Pastorówna (H.B.); 3) Kupfermanówna (H.B.). Sztafeta 3x100 m st. zmiennym pań: 1) Hakoah — Bielsko 4.52,8; 2) Makkabi Kraków. Sztafeta 3x100 m st. zmiennym panów: 1) Hakoah —Bielsko II 4,22; 2) Hakoah — Bielsko I; 3) Makkabi — Warszawa. (rg.)

ŁÓDŹ — POMORZE MIĘDZYOKRĘGOWY MECZ PŁYWACKI projektowany do Bydgoszczy i Grudziądza na 14-15 sierpnia odbędzie się 20-21 bm. Jest to mecz o charakterze rewanżowym, w Łodzi bowiem Pomorze wygrało z różnicą 1 pkt.

DZIESIĘCIU PŁYWAKÓW ŁÓDZKICH z pośród 14 kandydatów wyznaczonych przezŁOZP jedzie w piątek na obóz kondycyjny Steepa do Warszawy.

Bokserzy Lwowa sprawdzają formę

Drużynowe mistrzostwa bokserskie okręgu lwowskiego rozpoczynają się dnia 14 sierpnia i trwać będą do 7 listopada. W mistrzostwach bierze udział 6 drużyn, a to: Lechia (zeszłoroczny mistrz), Czarni, Rekord, Pogoń, Strzelec i Rewera (Stanisławów). Wszystkie kluby trenują już od dłuższego czasu i urządzają towarzyskie spotkania dla sprawdzenia formy swych zawodników. Ostatniej niedzieli odbyły się w hali sportowej zawody z udziałem Lechii, Rekordu, Świtezi, Czarnych i Gwiazdy. Wyniki techniczne były następujące: waga papierowa: Braun (R) zwyciężył na pkt. Glelcha (Gw.), musza: Korona (L) wypunktował Biensteina (Gw.), kogucia: Geppert (R) zwyciężył przez techn. k. o. Szpilkę (Św.) ,zaś Olbert (L) wygrał przez k. o. z Miszczukiem (Cz.), w piórkowej Sidełnikow (L) wygrał na pkt. z Eisenem (R), waga lekka: Berg (Cz.) zwyciężył na pkt. Szmyda (L) a Sawaryn (Cz.) wygrał przez techniczny k. o. z Grochowskim. W wadze średniej Tuszkiewicz (Cz) przegrał na pkt. z Podkowiczem (L) oraz w wadze półciężkiej Szkwarkowski (L) wypunktował Langera (Cz.) (K)

TEAM BOKSERSKI CZARNI — LECHIA wyjeżdża we wrześniu do Rygi, gdzie weźmie udział w wielkim międzynarodowym turnieju bokserskim, w którym obok Polaków, wezmą udział również Węgrzy. (K)

CZĘSTOCHOWA WYSOKA — ZAGŁĘBIANKA 3:0 (1:0). W Łazach mistrz częstochowskiej A klasy Wysoka pokonała w meczu o wejście do ligi okręgowej Zagłębiankę z Będzina. Bramki dla Wysokiej zdobyli: Pawlik, Kiesz i Pękalski. Sędziował p. Heine. Wobec tego, że drużyny uzyskały po jednym zwycięstwie, zajdzie potrzeba rozegrania meczu decydującego na neutralnym gruncie.

Z.K.S. (Katowice) — Makabi 3:0 (1:0). Mecz towarzyski sędziował p. Sowała.

przygtownych do dalszych podróży.

Wyścig kolarski o mistrzostwo

w dobrej obsadzie, na świetnej szosie

W niedzielę odbędzie się wyścig kolarski 200 km o drużynowe mistrzostwo Polski. W roku bieżącym wyścig ten rozgrywany jest w warunkach zaostrzonych: startują zwiększone, 5-osobowe zespoły, przy czym na mecie miarodajny jest czas czwartego.

Ten przepis (bardzo słuszny) faworyzuje drużyny o wyrównanej klasie. Dwu, trzech gwiazdorów nie wystarczy — chyba że dopchną do mety czwartego. Pchać wolno. W wyścigu drużynowym wszelka pomoc wewnątrz tego samego zespołu jest nie tylko dopuszczalna, ale nawet konieczna. Po to przecież jedzie piąty, by ratować towarzyszy, gdy zdarzy się wypadek, albo by zastąpić niedysponowanego kolegę.

W mistrzostwach okręgowych najlepszy czas uzyskali poznańczycy. Drużyna Stomilu wykroiła na setkę 2:43:17. Powiedzmy odrazu, że jest to wynik słaby, odległy od wymagań europejskich. Cóż dopiero mówić o zwycięzcy łódzkim (ŁTK — 2:53.35) lub o Warszawie, gdzie wystarczyło Ursusowi 3:06.05 do zwycięstwa.

Miejmy nadzieję, że niedziela poprawi reputację mistrzostw drużynowych. Liczymy, że — mimo upału — zwycięzca uzyska czas w okolicach 5 godz. 40 minut. Do dobrego wyniku przyczynić się winna ostra konkurencja i dobra szosa.

Warsz O.Z. Kol. wybrał doskonały teren. Odcinek 25 km między Bielanami pod Warszawą (CIWF), a Modlinem, posiada bodaj najlepszą nawierzchnię w Polsce. Jest to idealnie gładki, chwytliwy beton, na którym rower „sam" leci naprzód. Walory tej szosy odkrył Antomobilklub, który właśnie na tym odcinku urządza próby szybkości.

Poza tym jest to „szosa propagandowa". Bliskość Warszawy powinna skłonić sympatyków kolarstwa do licznego przybycia na punkt zwrotny. Bo wyścig odbywa się według zasady „dokoła Macieju". Osiem razy odrobią zawodnicy odcinek 25-ciu kilometrów, pięć razy obejrzeć może drużyny cierpliwy widz.

Jest to zaleta niepozbawiona niebezpieczeństw. Wyścigi wahadłowe wymagają czujnej kontroli, która sprawdzać musi za każdym razem nie tylko obecność drużyn na punktach zwrotnych, ale również i skład zespołów. Przy pomysłowości naszych kolarzy łatwo bowiem zdarzyć się może, że stale na kontroli meldować się będzie czterech, a ten piąty leżeć będzie w krzakach; chodzi o to, by z odpoczynku nie korzystał za każdym razem inny członek teamu. Byłoby to może bardzo sprawiedliwie, ale — zdecydowanie nieprzepisowo. Wierzymy, że W.O. Z.Kol. podejmując się organizacji wyścigu na tej trasie, przygotowany jest na wszelkie niespodzianki i rozporządza należytą ilością wykwalifikowanych sędziów.

Ze względu na ożywiony ruch na szosie bielańskiej, start wyścigu powinien się odbyć jak najwcześniej. Siódma rano jest najpóźniejszym terminem. Spiekota wtedy będzie też mniejsza.

Pomimo czasu Poznania, oczekujemy w niedzielę walnego zwycięstwa zespołów warszawskich. W rachubę wchodzą przede wszystkim zespoły Syreny, Juru, RKS Ursus i Fortu Bema.

Największe nazwiska gromadzi Syrena. Pojadą tam zapewne Napierała, Starzyński, Michalak, Konopczyński i Cieniewski. Jur ma dwu braci Kapiaków oraz dwu cichych, ale pracowitych wyrobników, Zagórskiego i Nadulskiego. Fort Bema rozporządza też niebrzydką drużynką: Wasilewski, Hofsznajder, Olecki i Woźniak. Ursus (ten robotniczy, bo drugi Ursus jest strzelecki) może sprawić niespodziankę; startuje tam obiecująca młodzież: Wiśniewski, Gołąb, Koper, Głowacki.

Poza tym w wyścigu ma wziąć udział Polonia (Kiełbasa, Moszulski, Czerniak, Wrzesiński), Orkan (z Bizoniem), CWS, Okęcie (z Zielińskim i Kowalskim) oraz mistrz nielicencjonowanych — Lauda. Z Poznania oczekiwany jest przyjazd Stomilu (Baranek, Weclewicz, Jankowiak), z Łodzi ŁKS (bracia Pietraszewscy, Kołodziejski), oraz zespoły ze Śląska i Krakowa.

Doświadczenie biegów drużynowych wskazuje, że triumfują tu zespoły rutynowane, złożone z zawodników doświadczonych, umiejących rozłożyć tempo i przystosować szybkość do poziomu drużyny.

Zobaczymy, czy sprawdzi się to w niedzielę.

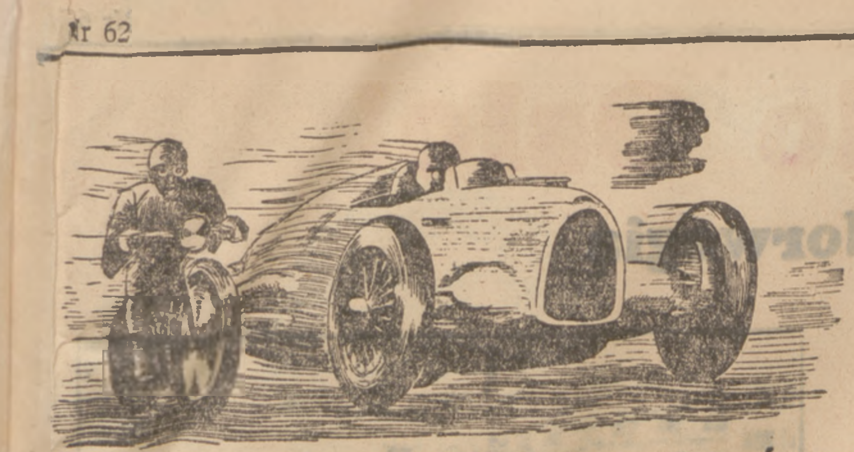
Bartali bohaterem

Bartali po swym wielkim zwycięstwie w Biegu dookoła Francji stał się niemal bohaterem narodowym. Sekretarz partii faszystowskiej Starazze, przesłał na ręce jego manażera, słynnego ongiś kolarza Girardengo, telegram gratulacyjny i Mussolini przyznał mu złoty medal za sprawność fizyczną — najwyższe odznaczenie sportu włoskiego.

Bartali przebył 4684.5 klm w rzeczywistym czasie (odliczając bonifikacje) 148:43:49, co daje świetną średnią 31,497 kmg. W roku ubiegłym Łapebie miał 31.741.

ŁÓDZKI OKRĘGOWY ZWIĄZEK KOLARSKI finalizuje już pertraktacje z zagranicą w sprawie startu kolarzy niemieckich i duńskich w międzynarodowych zawodach. W zawodach tych, które mają cztery terminy w połowie sierpnia w Łodzi i dwa dodatkowe w Kaliszu i Krakowie startować będą wszyscy czołowi kolarze polscy z Kupczakiem, Jędrzejewskim, Kapiakami, Napierałą, Michalakiem, Starzyńskim na czele.

W Kielcach odbyły się międzymiastowe zawody kolarskie na dystansie 100 km. Pierwsze miejsce zdobył Janyst (K.T.C. Kielce) w czasie 3:03:02. 2) Matczak (Syrena, Warszawa) w czasie 3:03.48, 3) Rzeźnicki (Syrena, Warszawa) w czasie 3:04.25, 4) Więckowski (K.T.C. Kielce), 5) Raczka (K.T.C. Kielce), 6) Zychowicz (Granat, Kielce).



Raid ciężarówek i autobusów

W sferach samochodowych stołecznych rzucono myśl zorganizowania, wzorem międzynarodowego raidu samochodów osobowych, poważnej próby samochodów ciężarowych i autobusów. Taka myśl wykluła się z doświadczeń XI-go Międz. Raidu A. P. dla samochodów osobowych, który — jak wyniki wykazały — był **znakomitym sprawdzianem wartości technicznej i użytkowej** poszczególnych typów wozów.

Wprawdzie każdorazowy regulamin raidów międzynarodowych posiada punkty przewidujące starty wozów wieloosobowych lub ciężarówek (n. p. porusza między innymi sprawę podwójnych kół), jednakże główny nacisk położony jest na wozy osobowe, a rosnąca z roku na rok ilość zgłoszeń wprost uniemożliwia organizacyjnie dodatkowe przeprowadzenie poważnej próby dla ciężarówek i autobusów.

Raid wozów ciężarowych i autobusów ma w obecnej chwili znaczenie tym donioślejsze, że **od bardzo wielu lat prób publicznych tego rodzaju nie przeprowadzano** — opinia i zainteresowani zmuszeni byli „wierzyć na słowo" fabrykom wypuszczającym sprzęt na rynek, które wprawdzie przeprowadzały wiele prób doświadczalnych lecz z reguły próby te otoczone były „urzędową tajemnicą" — to znaczy unikano oczu ludzi obiektywnie i fachowo patrzących na pracę danego typu wozu w warunkach polskiej rzeczywistości.

Raid ciężarówek i autobusów jest obecnie tym bardziej potrzebny i tym ważniejsze zadanie ma do spełnienia, że na rynku naszym **mnoży się ilość typów pragnących ten rynek w większym lub mniejszym stopniu opanować.** Poza wprowadzonymi od dłuższego czasu ciężarówkami Polskiego Fiata, fabrykowanymi od kilku lat w Polsce, oraz ciężarówkami Chevroleta montowanymi w kraju od dwóch lat, do których sporo już części produkuje się w kraju (bardzo ciekawe byłyby wyniki próby porównawczej Chevroleta amerykańskiego z Chevroletem montowanym w Polsce z częściami krajowymi), poza szwajcarskimi Saurerami przenika na nasz rynek coraz więcej typów ciężarówek i autobusów niemieckich i amerykańskich, a ostatnio finalizuje się sprawa montażu dużych ciężarówek i wielkich autobusów (o napędzie dieslowskim) francuskich — Latila. Montaż tych ciężarówek ma zostać powierzony Chrzanowskiej Fabryce Lokomotyw.

Nie dość na tym, w najbliższym czasie ukażą sie zapewne na polskim rynku ciężarówki i autobusy **szwedzkie** — ten import będzie cegiełką mającą przede wszystkim na celu równoważenie handlowego bilansu szwedzko-polskiego, zasadniczo passywnego dla Szwecji, ze względu na poważny eksport polskiego węgla.

Ta sytuacja na rynku ciężarówek upoważnia do snucia projektów raidu, w którym mielibyśmy możność **bliższego wejrzenia w wartości poszczególnych typów, moglibyśmy dokładniej zapoznać się z ich zaletami i wadami.**

Raid oparty byłby, wzorem dość częstych imprez tego rodzaju na Zachodzie Europy, przede wszystkim na dłuższej jeździe okrężnej po drogach różnych — złych i dobrych, które by wykazały przede wszystkim wartość **podwozi ciężarówek.** Zapewne uwzględnione byłyby większe odcinki dróg górskich.

Istnieją projekty, aby raid tego rodzaju urządzić późną jesienią lub w zimie r. b., albo też wczesną wiosną roku przyszłego.

Informacje podane przeze mnie ostatnio w „Przeglądzie Sportowym" w sprawie udzielenia Wspólnocie Interesów koncesji na montaż samochodów niemieckich — potwierdzają się. Pertraktacje prowadzone przez Wspólnotę Interesów z polskimi czynnikami odpowiedzialnymi za motoryzację kraju **nie są jeszcze ukończone.** Sytuacja na razie wygląda w ten sposób, że, ze względu na wyłonienie się **poważnych rozbieżności** w traktowaniu zagadnienia montażu sprzętu samochodowego w Polsce, **nie należy się spodziewać rychłego zakończenia właściwych pertraktacji.**

Zupełny brak, względnie fałszywe ustawianie, znaków drogowych (znaki informacyjne, ostrzegawsze, znaki zakazu i ograniczenia ruchu) jest w chwili obecnej, obok rozbitych szos, poważnym utrudnieniem komunikacji samochodowej.

Sprawa znakowania szos weszła ostatnio, dzięki inicjatywie Automobilklubu Polski, w stadium praktycznej realizacji — w ubiegłym tygodniu Komisja Ministerstwa Komunikacji w asyście delegatów Automobilklubu Polski oraz Łódzkiego Automobil-Klubu penetrowała szlak Warszawa — Katowice — wyznaczając **konkretnie** miejsca oraz ilość i jakość znaków (ostatnio ustalonych i zatwierdzonych przez Min. Komunikacji).

Na razie opracowano odcinek Warszawa — Niechcice (za Piotrkowem). W końcu sierpnia wyznaczony będzie dalszy ciąg szlaku Niechcice — Katowice — Cieszyn, tak, aby jednocześnie z uporządkowaniem nawierzchni szlaku (na jesieni r. b. cały szlak Warszawa — Katowice — Cieszyn będzie miał gładką, nowoczesną nawierzchnię) zaopatrzyć go w nowe znaki drogowe.

Ustawienie znaków na omawianym szlaku nastąpi zapewne późną jesienią r. b.

T. Gr.



TRENER WŁOCHÓW

Steve Klauss w rozmowie z naszym rzymskim korespondentem o zbliżającym się meczu bokserskim z Polską.

Włosi zrobili szalone postępy

Wizyta u Klausa na obozie pięściarzy włoskich

WENECJA, w sierpniu.

Rozkład dnia jest na obozie pięściarzy włoskich w Stra surowo przestrzegany: z samego rana długotrwały footing, po śniadaniu — systematyczne szkolenie, a po południu — ostre sparringi na ringu zmontowanym prowizorycznie w sali tanecznej miasteczka. Ale również sumiennie przestrzegany jest czas poobiedniego odpoczynku. W tym to właśnie czasie można porozmawiać trochę ze Steve Klausem, amerykańskim trenerem włoskich pięściarzy.

„Signor mister" (tak zwą Klausa jego włoscy uczniowie) jest mimo upału w świetnym humorze. Zwraca się do mnie rozpromieniony i amerykańskim zwyczajem klepiąc mnie poufale po ramieniu z miejsca zaczyna:

— Tym razem na pewno wygramy! Przyznam się panu, że rewanż za warszawską porażkę — to dla mnie nawet kwestia osobistej ambicji. W styczniu, gdy towarzyszyłem ósemce włoskiej do Warszawy, byłem jej trenerem dopiero od kilku tygodni. poczuwałem się więc częściowo tylko do odpowiedzialności za braki i niedociągnięcia moich pupilów, teraz jednak mamy za sobą pracowity sezon i spotkanie w Wenecji będzie probierzem postępów, jakie pięściarze włoscy poczynili pod moim kierunkiem. A jakkolwiek nie chciałbym uchodzić za zarozumialca, uważam, że nauczyli się oni szalenie dużo...

— Na kogo ze swoich liczy pan głównie?

— Przede wszystkim usunęliśmy z reprezentacji kilku bezwartościowych outsider'ów tej miary co Terracina i Montanari oraz Facchini, którego gwiazda już zgasła. Miejsce tchórzliwego Terraciny zajął znów Musina, pięściarz wysokiej klasy, a piórkowiec Cortonesi, występujący zamiast Montanariego, pokazał już w zeszłym roku w Mediolanie w walce z Polusem co jest wart. Uważam, że bezwarunkowo zwyciężyć powinien „mucha" Nardecchia, lekki — Peire, średni — Ferrario i półciężki — Musina. A wysoce prawdopodobnym jest według mnie także sukces Lazzariego w wadze ciężkiej i Sergo w koguciej. Ostatnich porażek tego ostatniego bynajmniej nie biorę tragicznie i nie podzielam poglądu, że Sergo się kończy. Jego nieszczęściem jest brak odpowiednich partnerów sparringowych we Fiume. Już kilka pierwszych dni treningu obozowego wystarczyło, aby odżył w nim na nowo mistrz olimpijski...

— Co sądzi pan o drużynie polskiej? — zapytuję z kolei.

— O poszczególnych zawodnikach trudno mi wydać jakiś sąd, ale znam dobrze i cenię wysoko trenera Stamma, który nie tylko trzyma swych pupilów w karbach wzorowej dyscypliny, ale potrafi ich również natchnąć duchem bojowym, jaki się rzadko spotyka! Poznałem go na Olimpiadzie i zaraz spodobała mi się jego charakterystyczna dla ludzi czynu małomówność i jego stanowcza postawa. To człowiek, który zwraca uwagę na wszystko i idzie przez świat z otwartymi oczami. Zauważyłem, jak na ringu w Warszawie obserwował mnie uważnie spod oka, chcąc dociec, w jaki sposób tamowałem Pittoriemu krew, sączącą się z nad brwi. To świdrujące spojrzenie wprawiło mnie w zakłopotanie, gdybym nie odgrywał oficjalnie roli jego przeciwnika — najchętniej byłbym wtedy mrugnął do niego porozumiewawczo!

Uważam Stamma za jednego z najlepszych trenerów Europy i przekonany jestem, że po systematycznym przeszkoleniu w Ameryce mógłby on zostać w Europie „trenerem nr 1". Jego niedawny pobyt w Ameryce nie może być uznany za wystarczający. Wprawdzie poleciłem go po znajomości jednego z mych amerykańskich przyjaciół, ale dowiedziałem się od niego właśnie, że podróż Stamma miała raczej charakter wycieczki informacyjnej aniżeli gruntownej zaprawy, mającej na celu wniknięcie w arkana amerykańskiej metody treningu. W swoim czasie proponowałem nawet Stammowi przyjazd do Rzymu, gdzie ja sam bym się nim zajął. Przyznam się otwarcie, że byłaby to dla mnie najlepsza reklama, gdyż sława, do jakiej Stamm przy swych wybitnych zdolnościach dojść może w stosunkowo krótkim czasie, opromieniłaby w pewnej mierze i mnie...

— Czy uważa pan za tym, że trening stosowany przez Stamma odbiega bardzo od pańskiej metody pracy?

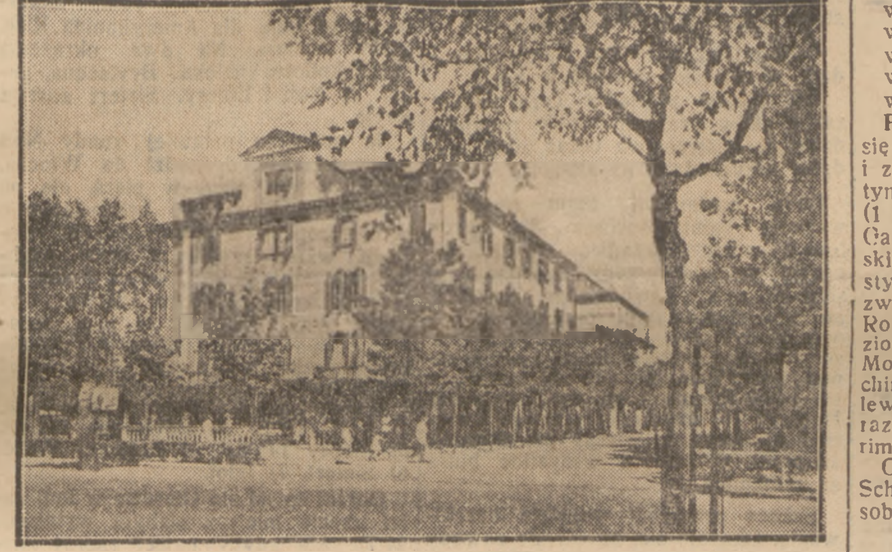
— Tego nie wiem — odpowiada Klaus — bo nigdy nie miałem sposobności asystować mu przy pracy. Mam jednak wrażenie, że popełnia te same błędy, jakie popełniają wszyscy bez wyjątku trenerzy europejscy. Nie potrafią oni na przykład ustalić racjonalnego stosunku pomiędzy ćwiczeniami gimnastycznymi a zaprawą bokserską w ścisłym tego słowa znaczeniu. Często przemęczają zawodników, nim pozwolą przystąpić im do sparringów, a tym samym pomniejszają bezwiednie szybkość i skuteczność ciosów. Tego rodzaju błędy i brak przemyślanego gruntownie systemu pracy spotkałem dotychczas we wszystkich krajach Europy.

Polskich pięściarzy uważam w każdym razie za pierwszorzędny materiał, który zasługuje na jak najtroskliwszą opiekę. Przy racjonalnym treningu mogą oni bez trudności zostać niezaprzeczonymi mistrzami Europy.

Ale przed tym jeszcze — kończy „signor mister" z filuternym uśmiechem — raz jeszcze muszą przegrać, a mianowicie 6-go sierpnia w Wenecji!

Dr F. WOLMAN

Wenecja przyjmie nas po królewsku



HOTEL CAPPELLI NAD LIDO

gdzie zamieszkają bokserzy polscy podczas meczu z Włochami

W Wenecji przygotowania do meczu Polska — Włochy odbywają się w pełnym tempie. Po gruntownym przestudiowaniu wszelkich możliwości i zasięgnięciu rady fachowców organizatorzy znaleźli sposób wzniesienia na niewielkim placu Luna-Parku trybun, które pomieszczą, nie jak donosiliśmy początkowo 3 tysiące, lecz około 7 tysięcy widzów.

W trakcie przygotowań okazało się, że brak jest w Wenecji chorągwi polskich oraz że zaangażowana orkiestra wojskowa nie umie grać „Jeszcze Polska nie zginęła". Dopiero Ambasada R. P. w Rzymie, postarała się o należytą ilość chorągwi oraz o nuty hymnu polskiego, które wysłane zostały niezwłocznie do Wenecji.

Wszystko jest już gotowe na przyjęcie polskich zawodników. W eleganckim hotelu Cappelli zarezerwowane są pokoje najbardziej zacienione. Organizatorzy meczu nie szczędzą sił ani środków, aby umilić Polakom pobyt w Wenecji. Cena, którą Federacja Włoska płaci w owym pięknym naprawdę hotelu za polskich gości wynosi (dowiadujemy się tego ze źródeł poufnych) 70 Lirów (t. j. około 20 zł.) dziennie od osoby.

Po spotkaniu odbędzie się oficjalny bankiet, na którym wice-burmistrz Wenecji p. Bras wygłosi pono przemówienie w języku polskim. W swoim czasie był on w Polsce na Wielkim Zjeździe Kombatantów w charakterze Szefa Delegacji Włoskiej i zadzierzgnął wtedy węzły serdecznej przyjaźni.

CO MÓWI NARDECCHIA

W czasie przechadzki w Parku Królewskim w Stra postawionym do dyspozycji pięściarzy włoskich zbliżamy się do „muchy" włoskiej zapytując o wspomnienia z walk z Rotholcem i z Sobkowiakiem.

— W Warszawie zremisowałem dwa razy z Rotholcem — brzmi odpowiedź, — ale wszyscy byli zdania, że miałem nad nim przewagę. Podkreśliła to nawet prasa polska. Jest on moim zdaniem szybszy od Sobkowiaka i ma czystszy styl. Sobkowiak zato ma twardszy cios i bardzo szczelną gardę. Pokonałem go w Berlinie na eliminacjach do „Złotej Rękawicy", ale uważam, że jesteśmy mniej więcej na tym samym poziomie. Bardzo jestem ciekaw, kogo teraz w Wenecji będę miał jako przeciwnika!

Reprezentacja w świetle cyfr

Sobotni mecz bokserski Polska—Włochy jest 39-ym międzypaństwowym spotkaniem naszej reprezentacji a trzecim z Włochami.

Na stoczonych dotąd 38 spotkań, wygraliśmy 20, zremisowaliśmy 7 a przegraliśmy 11. W punktach bilans ten przedstawia się 334:274.

Najmocniejszym punktem naszej reprezentacji była dotąd waga średnia w której na 38 walk zdobyto najwięcej punktów. Punktacja wg kategorii przedstawia się następująco:

waga musza	47:29 pkt
waga kogucia	39:37 „
waga piórkowa	39:37 „
waga lekka	46:30 „
waga półśrednia	47:29 „
waga średnia	51:25 „
waga półciężka	27:49 „
waga ciężka	38:38 „

Pierwszy mecz z Włochami odbył się 18 września 1932 roku w Poznaniu i zakończył się wynikiem 8:8. Zdobytymi punktami podzielili się Polus (1 pkt) remisując z Sergo, Sipiński, Garncarek, Chmielewski i Konarzewski (1 pkt). Drugi mecz odbył się 16 stycznia b. r. w Warszawie i przyniósł zwycięstwo naszym bokserom 11:5. Rotholc zremisował z Nardecchią. Koziołek uległ Sergo. Czortek pokonał Montanariego, Woźniakiewicz — Facchina, Kolczyński — Pittoriego, Chmielewski — Binazziego, Szymura — Terrazinę a Węgrowski przegrał z Lazzarim.

Oba mecze sędziował Niemiec Schroeder, który sędziuje również i w sobotę na Lido.

●

Reprezentacja Polski wystąpi w następującym składzie:

Jasiński Alfred (Ruch — Wielkie Hajduki). Handlowiec — liczy lat 20. Po raz pierwszy zadebiutował w reprezentacji na meczu z Francją. Ma dotąd na swoim koncie tylko dwa spotkania międzynarodowe: z Niemcem Kleinerem (Wrocław), którego pokonał i z Francuzem Perrier, któremu uległ. Jest mistrzem Polski na rok 1938.

Sobkowiak Edmund (Syrena Warszawa) z zawodu motorniczy tramwajów miejskich w Warszawie. Liczy lat 24. Ma za sobą 8 występów w reprezentacji i 34 spotkań międzynarodowych. Zadebiutował na meczu z Belgią w 1936 roku i wygrał z Degrysem. W reprezentacji uległ tylko dwu zawodnikom mistrzowi olimpijskiemu Kaiserowi (Niemcy), któremu zrewanżował się na mistrzostwach Europy i Węgrowi Podany. Zremisował raz z Enekesem II. W roku bieżącym zanotował jeden ze swoich największych sukcesów — zwycięstwo nad Sergo. Był mistrzem Polski w latach 1935 i 1936.

Czortek Antoni (Okęcie Warszawa). Z zawodu tokarz odbywa obecnie służbę wojskową. Liczy lat 22. Walczył w reprezentacji 11 razy, z czego wygrał 9 razy, raz zremisował z Belgiem Legrandem i raz przegrał z Węgrem Frigyesem. W reprezentacji zadebiutował w roku 1934 na meczu z Austrią w Warszawie. Pokonał wówczas w wadze muszej Schlängera na pkt.

Stoczył 31 spotkań międzynarodowych, wygrał 26 (między innymi z Weinholdem, Wilke, Rappsilberem, Volkerem (wszyscy Niemcy), Doleżalem (Czechy), Saundersem (Irlandia), Montanarim (Włochy), Kreugerem (Szwecja). Zremisował tylko z Legrandem (Belgia). Przegrał 4 razy z: Hannem (Płd. Afryka) — na Olimpiadzie w Berlinie, z Oscą (Rumunia) na Mistrz. Europy w Mediolanie, ze Staschem (Niemcy) i Frigyesem (Węgry).

Był Mistrzem Polski w r. 1934 w wadze muszej, a w bieżącym roku jest Mistrzem w wadze piórkowej.

Kowalski Zbigniew (P. Z. L. — Warszawa) — chwilowo w wojsku — 21 lat. W reprezentacji wystąpi po raz trzeci. Na meczu z Węgrami wygrał z Mandim, a z Francją z Bourgeois. Poza tym wygrał z Kanepim (Estonia).

Jest tegorocznym Mistrzem Polski w wadze lekkiej.

Kolczyński Antoni (bez przydziału) z zawodu ślusarz liczy lat 20. W reprezentacji walczyć będzie po raz szósty. Dotąd wygrał wszystkie spotkania, uległ tylko raz przeciwnikowi zagranicznemu w meczu towarzyskim. Był to Duńczyk Kops. W pokonanym polu znaleźli się Arola (Finlandia), Andreassen (Norwegia), Clancy (Irlandia) dwa razy, Pittori (Włochy), Murach (Niemcy), Bene (Węgry), O'Malley i Yates (U. S. A.) i Greadjlean (Francja).

Szulczyński Stanisław (Warta Poznań) jest jedynym debiutantem w obecnej reprezentacji Polski.

Szymura Franciszek (Warta Poznań). Z zawodu mechanik samochodowy, liczy lat 25. W reprezentacji zadebiutował na tym samym meczu, co Sobkowiak, z Belgią w roku 1936. Pokonał wówczas Smitsa. W reprezentacji walczył 9 razy. Wraca do reprezentacji po kilkumiesięcznej przerwie, nie brał bowiem udziału w ostatnich czterech meczach międzypaństwowych. W reprezentacji przegrał tylko raz z Niemcem Vogtem, z którym też raz zremisował (również w reprezentacji) i z którym raz wygrał. Stoczył 32 walki międzynarodowe, z których przegrał 9, większość jednak w początkach swej kariery.

Piłat Stanisław (Policyjny Klub Sportowy — Katowice). Najstarszy członek reprezentacji, liczy 28 lat. Ma za sobą 15 walk w reprezentacji. Debiutował w 1933 roku na meczu z Czechosłowacją zwyciężając wówczas Burgraffa k. o. Na Olimpiadzie uległ Feansowi (Urugwaj). Stoczył 34 spotkania międzynarodowe, 22 wygrał w tym 9 przez k. o., przegrał 9 (trzy razy z Rungem) i 4 zremisował. Od 1934 roku jest nieprzerwanie mistrzem Polski w swojej kategorii.

HOLLAND TT

Wyścig motocyklowy o mistrzostwo Holandii, który należy do mistrzostw Europy, przyniósł wyniki następujące 250 ccm (231,5 klm) Kluge (DKW) 1:49:28, średnio 127 kmg; 350 ccm (297 klm) Mellors (Velocette) 2:14:40, średnio 132,7 kmg; 500 ccm (330,7 klm) Meier (BMW) 2:14:34, średnio 147,5 klm.

Sytuacja w mistrzostwach Europy jest następująca: 250 cm 1) Kluge (DKW) 30 pkt., 2) Petruschke (DKW) 20 pkt., 3) Gablenz (DKW) 11 pkt.

350 ccm: 1) Mellors — Anglia (Velocette) 19 pkt., 2) White i Frith (Norton) po 9 pkt.

500 ccm: 1) Daniell — Anglia (Norton) 15 pkt., 2) Frith — Anglia (Norton) 14 pkt., 3) Meier (BMW) 12 pkt.

W niedzielę odbędzie sie wielka nagroda Europy w Niemczech, na szosie w Hohenstein Ernsthal.

JAZDA PLAKIETOWA DO CIECHOCINKA. Polski Touring Klub organizuje 21 sierpnia r. Jazdę Plakietową do Ciechocinka, uroczoną Gymkhaną zespołową. Ta ostatnia impreza pomyślana jest jako ćwiczenia sprawności kierowców i wozów w jeździe zespołowej - trójkami.

Start do Jazdy Plakietowej do Ciechocinka jest dowolny.

Meta w Ciechocinku otwarta będzie dnia 21 sierpnia od godz. 10-ej do 11-ej rano. O godzinie 11.30 rozpocznie się Gymkhana na terenie pomiędzy tężniami, przed basenem ciechocińskim. Do Gymkhany zgłosiły się już zespoły klubowe. Przewidywane jest tworzenie zespołów mieszanych, nawet na miejscu w Ciechocinku, z pośród tych zawodników, którzy nie mając umówionych towarzyszy zespołowych, będą chcieli wziąć udział w Gymkhanie.

Sama Gymkhana obejmuje 4 figury, dowcipnie skonstruowanych ćwiczeń zespołowych dla samochodów.

Dr Stanisław Kosiński

Kibic

Kochany kibicu!

Tobie dziś tę pogadankę poświęcam. Tobie, kibicu sportowy, a raczej kibicu zawodów sportowych. W sprawozdaniach sportowych figurujesz wprawdzie jako anonimowy ogólnik — „publiczność" — a zdawałoby się, że twoim przymiotem jest tylko ilość, liczba, a jednak jesteś w sporcie pozycją niemałą i bardziej ważką, niż to lakonicznie sprawozdania sportowe wzmiankują.

Boć — powiedzmy otwarcie — dla kogo, jak nie dla ciebie urządza się zawody, a tak zwana Propaganda przez sport przez kogo wsiąka w mnogie rzesze, jak nie przez ciebie. Kto zasila kasy klubów i związków sportowych, kto dopinguje zawodników, kto tyle razy zaważył na wyniku, kto... no, dość, dość, boś znów napęczniał pychą, jak piłka powietrzem i miał ochotę skaperować dla siebie wszystkie wyniki i zasługi w sporcie. A to, byłoby niezdrowe i niesprawiedliwe.

Kim właściwie jesteś? Prawdę mówiąc, żyjesz poza nawiasem życia sportowego, wypływasz oficjalnie dopiero na zawodach, meczach, turniejach, spotkaniach. Tam żyjesz — tam się wyżywasz. Gdy przyjdzie święto, czy niedziela — święta niedziela zawodów, — która wyciąga ci uciułany grosz, szarpie nerwy, zjada zdrowie i wiecze cię linową kolejką między zwątpieniem i rozpaczą a nadzieją i triumfem, wtedy, wtedy... czujesz się dobrze. Celebrujesz. I to albo sam, w nerwowym skupieniu, cichutko — albo w wrzaskliwej asyście czeredy przygodnych kompanów.

Świat twój na zawodach, to jakiś inny świat. Zamiast sędziego zawodów, oglądasz ślimaczo spacerującego klarneta, który tylko, — nic nie widząc — gwiżdże i to bezmyślnie, bo w nieodpowiednim dla ciebie momencie. Do żywego tym oburzony, skazujesz go dożaźne na udrękę dojenia kanarków lub zmieniasz go swym donośnym, niesamowitym zaklęciem w kalosz, syfon, czy bambus. Można nawet powiedzieć, że jesteś wrogiem rozjemcy zawodów. Zasadniczym i nieprzejednanym. Czasem tylko drwiący uśmiech pobłażania lub rzetelnej pogardy, zakwitnie na twych rozgorączkowanych policzkach, gdy sędzia na twój ochrypły zew, zmieni decyzję na niekorzyść przeciwnika. O, nie umiesz być wdzięczny!

A twoja drużyna? A zawodnicy? To zależy. Zależy od chwili i twego dziwacznego nastroju. Raz, widzisz ich jako morowych cwaniaków i niedościgłych mistrzów, którzy wprawiają cię w radosny szał uwielbienia, i pierś twą błogą wypełniają dumą — a za chwilę przedstawiają ci się jako lachy czy patałachy i kupa dziadów, niewartych twego zainteresowania, a nawet spojrzenia. Dopingujesz ich pieściwie, słodko, błagalnie, by szczere słowa pieszczoty dokończyć z przekonaniem brzydkim przekleństwem lub obelżywym wyzwiskiem. Wynosisz ich na rękach wśród obfitego wylewu entuzjazmu, a już przy następnej okazji, tymi samymi rękami rzucasz na nich kamieniem... oczywiście kamieniem potępienia. A wszystko to okraszasz rzęsistymi oklaskami i rykliwymi okrzykami „brawo"... „tempo", które gwałtowne i nieoczekiwanie zmieniasz na „pfuj" i „precz" i naodwrót.

Kochasz swoich zawodników, chlubisz się nimi, ale na swój sposób. Wciskasz się w ich prywatne życie i sprawy, szpiegujesz ich z kim i gdzie przebywają, co i gdzie jedzą, a zwłaszcza piją, martwisz się o ich formę i sprawność zawodniczą — ale pomóc im, jakoś rzadko i nie bardzo się kwapisz.

Zawodnik, to twój koń wyścigowy, o którego dbać i pieczę mieć ma kto inny, a ty za bilet wstępu, często darmowy, przychodzisz tylko po emocję zawodów i dumę zwycięstw. Co prawda, spotyka cię nieraz srogi zawód i wtedy żujesz długo gorzką pigułkę poniesionej klęski. Poza tym, lojalnie trzeba przyznać, że do sportu, do barw klubowych, jesteś przywiązany szczerze, trwale i bezinteresownie. Bardziej bezinteresownie nieraz, aniżeli sportowiec-zawodnik, który te barwy oficjalnie na zawodach nosi i reprezentuje, a nawet rozsławia.

Po skończonych zawodach wracasz rozedrgany, upojony radośnie „gdyśmy wygrali" lub zgnębiony, kąśliwy, gdy „te dziady przegrały". Tak. Bo, jeśli wygrana, to i ty wygrałeś, a jeśli przegrana, to tylko „oni przegrali". Solidaryzujesz się bowiem z zawodnikami, tylko gdy są w formie i jak to mówią, na wozie. Ale gdy oni z wozu spadną, ty nadal na wozie pozostając, przejeżdżasz się po nich, bezlitośnie — nieprzyzwoicie bezlitośnie i znęcasz się wyrafnowanie złośliwie. Kwestionujesz ich uczciwość zawodniczą. Zniewążasz ich godność sportową. Czy zastanowiłeś się kiedy, jaką tymi lekkomyślnymi i bezpodstawnymi zarzutami, krzywdę wyrządzasz zawodnikom, a niepowetowaną szkodę sportowi? Czyż twa bolesna czkawka przegranej, nie może znaleźć ujścia gdzie indziej i wyładować się w inny sposób?

Twoje pierwsze dni powszednie, to zrazu bądź rozkoszne rozpamiętywanie niedzieli zwycięskiej, bądź żałośliwa zaduma przegranej. Ale już od czwartku otrząsasz się ze wspomnień.

Mobilizujesz swe siły i nerwy i rozpoczynasz zaprawę do startu — startu kibica! Na świeżo kombinujesz, kalkulujesz, czynisz zakłady, typujesz i — niepokoisz się wizją niedzieli najbliższej, świętej niedzieli zawodów. I tak od niedzieli do niedzieli, od święta do do święta, od sezonu do sezonu, trwa twój niepowstrzymany marsz na boiska, ringi, bieżnie, korty, hale i sale — wnika twój prąd sugestywny — patronuje twój duch niespokojny — działa twa wszędobylska, nieraz natrętna, wcibska obecność.

Kibic! Nigdzie indziej niespotykane sto procent kibica!! A teraz parę słów od serca, a raczej prośby.

Sport, to dziedzina szlachetnej emulacji. Zawody, to rycerska walka o lepsze. Przeciwnik jest także sportowcem dżentelmenem i nie wolno ci go traktować jak łapserdaka i przestępcę, który tylko czyha na twego zawodnika i chce ci ukraść zwycięstwo. Oklaskuj piękne wyczyny sportowe, bez względu na to kto zwycięża. Uznaj cudzy wysiłek i pracę i daj temu uczciwie wyraz. Skreśl z twego słownika słowa obraźliwe i obrzydliwe! Zawody sportowe powinny się odbywać bez akompaniamentu chamskich powiedzonek! Nie lżyj sędziego zawodów i nie posądzaj go o stronniczość. Bo, rozważ chłodno. Czy jest możliwe, prowadzić stronniczo zawody na oczach tysięcy ludzi, którzy ze wszystkich stron czujnie śledzą ich przebieg i najdrobniejsze uchybienia reklamują? Czy wśród podnieconej, a nawet podminowanej atmosfery zwolenników tej i tamtej strony, jest tak łatwo prowadzić zawody, że nie można się w czymś pomylić, lub czegoś nie dostrzec? Czy na to ma się reagować brutalnym rykiem, a nawet czynnie znieważać? Sądzę, że nie, i przyznasz mi rację. Zachęcaj zawsze i oklaskuj zawodników — tylko nie krzycz na nich i nie besztaj! Oni też mają nerwy i łatwo możesz ich wyprowadzić z równowagi i osłabić ambicję tak potrzebne na zawodach. Pamiętaj że w zdenerwowaniu i zniechęceniu rzadko udaje się dobry wynik. A przecież na dobrym wyniku ci zależy!

Tak, kochany kibicu! masz swe zalety, masz swe wady. W sumie mógłbyś być wcale pożyteczny, gdyż zawodnikom potrzebne są twe oklaski i doping, a kasom twe pieniądze. — Ale, małe „ale" — ale bardzo ważne i zasadnicze: Hamuj się, trzymaj na wodzy swe nerwy i bądź, choć nieco obiektywny i cokolwiek sprawiedliwy! I wreszcie, proszę cię, bądź-że też dżentelmenem, a nie klarnetem — co tylko „gwiżdże"!

W piątek ruszamy do Oslo!

by walczyć o każdy punkt z Norwegią



JOHANNESEN

Dokładnie 8 miesięcy temu spotkałem się w Oslo z p. Mogensem Oppegaard, prezesem Norweskiego Zw. Lekkoatletycznego. W rozmowie rzuciłem projekt rozegrania meczu Polska—Norwegia. Pan Oppegaard z miejsca „podpalił" się do tego pomysłu.

Mówił mi, że dobranie odpowiedniego przeciwnika jest dla Norwegów zadaniem bardzo trudnym. Szwecja Niemcy — zbyt silne, Dania — zbyt słaba. Zwycięstwo nad reprezentacją Anglii uważał za „fuks" (tegoroczna porażka w Londynie, zaledwie 5 punktami nie potwierdza jego skromnej opinii). Po zapoznaniu się z naszymi wynikami, uznał Polskę za przeciwnika idealnego..:

Przyznaję szczerze, że po rozstaniu się z panem prezesem dzonałem uczucia zażenowania. Rozumując na zimno, doszedłem do wniosku, że z tego meczu nic nie będzie. Zaangażowanie się w spotkanie tak kosztowne połączone byłoby dla nas ze zbyt wielkim ryzykiem... Poco było „podbechtywać" pana Oppegaarda?

Po powrocie do kraju znalazłem potwierdzenie swej opinii. Mecz w Norwegami? Bardzo pięknie, ale... w Oslo. O zapewnieniu rewanżu nie może być mowy. Wyglądało na to, że cała sprawa upadła.

Norwegowie zgodzili się jednak na wszystko. Nie raziły ich ani żądania finansowe, ani brak gwarancji, że ich sprowadzimy do Polski. Norwegowie chcą z nami walczyć. Zależy im na tym. W piątek — ruszamy do Oslo.

Dlaczego tak się stało — nie trudno się domyśleć. Norwegowie mają w lekkiej atletyce ambicje nie mniejsze od nas. Chcą jaknajszybciej stanąć w jednym rzędzie z potęgami lekkiej atletyki światowej. Na swojej drodze mają trzech rywali — Włochy, Węgry i Polskę. Mecz z Włochami (odległość!) nie wytrzymuje żadnej kalkulacji. Pertraktacje prowadzone z Węgrami już od dwu lat, dotąd nie dały wyniku. Zaczynają od Polski, nie szczędząc wysiłków, ani pieniędzy.

Zwycięstwo w Oslo zarówno dla Norwegów, jak i dla nas, będzie miało znaczenie kolosalne. Niestety, do równej skądinąd walki stajemy handicapowani poważnie. Daleka podróż nie pozostanie bez wpływu na kondycję zawodników. Obce boisko i obca widownia jeszcze ten handicap powiększą. Nie boimy się tylko jednego — norweskich sędziów. „O nawalankach" i „kantach" w stolicy Norwegii nigdy się dotąd nie słyszało.

Czy należy zatem sądzić, że na zwycięstwo nie możemy liczyć?

Tak dalece nie posuwamy naszych obaw. Możemy przegrać, ale mamy nie mniej szans na zwycięstwo. Norwedzy mają bezwzględnie lepszy poziom, my mamy w drużynie więcej „gwiazd". U naszych przeciwników tylko znakomity dyskobol Soerlie (51.5 mt!) i skoczek Stai (192 m) są dla nas nie do pobicia. My mamy więcej (choć może mniej pewnych) faworytów na zwycięstwo. Noji, Kusociński, Gąssowski, Morończyk, Sznajder, Gierutto, Zasłona — są od Norwegów dość wyraźnie lepsi.

Przy tym rachunku bierzemy pod uwagę rezultaty tegoroczne. Nie trzeba jednak zapominać, że w Norwegii sezon zaczął się późno i że już dzisiaj powtórzyć się mogą czasy, kiedy to Berg skoczył w dal 7,53 m, Ström 7,46, kiedy Halvorsen skoczył wzwyż 197, a Haglund w trójskoku miał 15,18, kiedy rudowłosy Lehne (typowany przez teoretyka angielskiego Binkra na rekordzistę świata!) przebiegł 1500 m w 3:53,2, kiedy Bold skoczył o tyczce 4 m, a Johannesen uzyskał po kolei 48,6 na 400 m, 1:52,4 na 800 i 3:52 na 1500 m! Nie trzeba zapominać, że w roku ubiegłym 5 Norwegów skoczyło wzwyż ponad 190 cm, 3 osiągnęło na 100 m 10,7, a dziesięciu uzyskało na 800 m czasy poniżej 1:57,5;

Ta obfita garść przykładów chyba wystarczy, aby osądzić, jak wielką klasę reprezentuje nasz przeciwnik.

Mecz można wygrać, ale to będzie bardzo ciężka sprawa. Aby to udowodnić, trzeba jednak rozpocząć analizę szczegółową. Punktacja meczu — 5, 3, 2, 1 w sztafecie 4:2.

Na 100 m Zasłona powinien bez specjalnego trudu pokonać zarówno Andersona (10,8) jak i Sjoewall'a. Danowski, który ostatnio jest w formie znakomitej, nie powinien być dalej jak trzeci. A więc — 7:4 dla nas.

200 m — Zasłona ma szanse nie mniejsze, ale Dunecki może mieć ciężką robotę ze Sjoewallem i Tranbergiem. 13:9 dla nas.

400 m — mimo dobrego wyniku Eidsloe (45,1), wierzymy w zwycięstwo Gąsowskiego, który jest dzisiaj szybszy, jak na meczu z Francją. Drozdowski musi ulec także i Schenheyderowi — 19:14 dla nas.

To samo na 800 m Gąssowski jest na pewno depszy od Hoela (który wprawdzie pokonał najlepszych Anglików, ale za to w Antwerpii uległ nie tęgiemu Holendrowi Baumanowi) i od Hansena (obaj w granicach 1:54,5). Staniszewski natomiast ma tu szanse małe. Przewaga jednak rośnie — 25:19.

O 1500 m trochę się boimy. Lehne wprawdzie nie spisał się w Londynie, ale w Antwerpii pobił... Szabo! Stać go zawsze na wynik 3:56—3:57. Lie jest słabszy, może przegrać z Soldanem. Nie będziemy przesadnymi optymistami, rezerwujemy dla Polski 2 i 3 miejsca — 30:26 (ciągle prowadzimy).

Na 5 km musimy opierać się nie tyle na wynikach (Rassdahl 14:36,7!!) ile na znakomitej formie Noiego. Har nie będzie tu miał wiele do powiedzenia (nie schodzi niżej 15 m.). Kusociński musi być conajmnie trzeci, ale... przecież nie będzie dla nikogo wielką niespodzianką, jeśli nawet wygra! Musimy zarobić 3 punkty — 37:30.

Na 10 km (Larsen 32:08. Alaetsem 32:37) liczymy na zwycięstwo Marynowskiego. Wirkus może być trzeci, a nawet drugi. To jest jednak słaby fizycznie zawodnik. Może nie wytrzymać drogi — 43:35.

Płotki — kiepska sprawa. Albrechtsen (14.9) to duża klasa. Seeberg (15,2) niewiele gorszy. Na 400 m zarówno Albrechtsen (55) jak i Riis (55,2) są od nas lepsi. Nie możemy liczyć więcej, jak... na jedno drugie miejsce. W sumie — wielka strata. 60:60!



PER LIE i HUGO LEHNE

Sztafetę 4x100 powinniśmy wygrać, ale szwedzką wygrają chyba Norwegowie, którzy na tym dystansie uzyskają czasy w okolicach 1:57 (odpowiada to wynikom 49 na 400, 35,2 na 300, 22 na 200 i 10,8 na 100 m).

A zatem w biegach — po 66 punktów!

W kuli (Thoresen 14.80. Dahle 14,50) możemy liczyć na 1 i 3-cie miejsce, za to w dysku (Soerlie ok. 50 m S... vertsen 45) — odwrotnie. Ciągle rem... 77:77. W oszczepie, jeśli nie stan... Lokajski (przechodził grypę, czuje s... słabo), stracimy oba miejsca. Norw... gia prowadzi 85:80.

Dalsze punkty tracimy w sko... wzwyż. Stai — 191, Rasmussen 18... Nie mamy prawa na nic liczyć ... 93:83. W dal Berg miał wprawdz... najlepszy wynik 7,20, ale klasą znac... nie przewyższa K. Hoffmanna. Str... jest w formie nienajlepszej 99:88. ... trójskoku Hangland daleki od for... jest na poziomie naszych skoczkó... Ström — gorszy. 103:95.

Tyczka wreszcie powinna nam z... pewnić podwójne zwycięstwo. Ob... Norwedzy dawno nie skakali wyż... jak 3.80. To już koniec — 106:103 ... Norwegii.

Drobny błąd w przewidywania... może wynik zmienić. Możemy prz... grać wyżej. Możemy wygrać.

Jeśli wygramy w Oslo — wyższo... udowodniona. Jeśli przegramy — trz... ba będzie poskładać grosik do grosi... i sprowadzić w roku przyszłym N... wegów do Polski. Widzowie przyj... na ten mecz.

W. Trojanowski.

Święto klubu Gąssowskiego

Orlęta — zespół wzorowy

Dęblin, w sierpniu.
(Od specjalnego wysłannika)

Rozegrane w dniach 30 i 31 ub.m. mistrzostwa lekkoatletyczne szkoły P. L. w Dęblinie zadowoliły najwybredniejszych. Prowindja nasza nie często może oglądać sport w wydaniu przyzwoitym. To co widzieliśmy w Dęblinie na nowootwartym stadionie, było naprawdę godne uwagi a już sam udział Gąssowskiego był najlepszym magnesem i najlepszą reklamą.

Jednak faktu ogromnego zainteresowania publiczności wspomnianą imprezą nie można tłumaczyć jedynie osobą Gąssowskiego, gdyż już na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski drużyna „Orląt" wykazała niezbicie, że jako zespół jest dość silna by zagrozić wielu znacznie starszym klubom polskim.

W drugim roku istnienia klubu, zorganizowany dzięki usilnym staraniom Komendanta Szkoły ppłk. Sznuka, przy pomocy całego grona oficerskiego, stanowi zespół, z którego mogą być dumni jej twórcy i cały sport polski.

Tegoroczne mistrzostwa lekkoatletyczne szkoły były pełnym przeglądem wartości sportowej klubu.

Wszystkie konkurencje stały na poziomie dobrym i to nie tylko dzięki Gąssowskiemu, ale i jego kolegów.

Naturalnie pierwsze skrzypce grał Gąssowski. Na 12 konkurencji zwyciężył w 5 (400 htr) skok wdal. skok o tyczce, 200 mtr, 110 płotki) w dwu był drugi (trójskok i 100 mtr).

Drugie miejsce na 100 mtr Gąssowskiego było lokalną sensacją. Zwycięzca Janik najszybszy szprinter „Orląt" pobiegł znakomicie i kto wie czy niedługo nie będzie on groźny dla naszych reprezentantów.

Równie wielkim talentem jest Augustyński w dysku. Jego wynik 40.35 mtr przy kompletnym braku stylu predestynuje go na przyszłego reprezentanta Polski. To samo można powiedzieć o Aleksandrowiczu w trójskoku (13.20 mtr).

W ręku dobrego trenera wielu z pośród dębliniaków, może wyrosnąć na wielkich mistrzów.

Wyniki podchorążych, biorąc pod uwagę bogaty program szkolny, są naprawdę doskonałe. Jest rzeczą zdumiewającą, że w dniu wypełnionym szczelnie zajęciami, chłopcy znajdują jeszcze czas na sport.

Przy omawianiu mistrzostw lekkoatletycznych Szkoły, nie można pominąć całokształtu pracy klubu „Orląt" zamykającej się w wielu sekcjach. Poprzestajemy jedynie na wykazie zwycięzców w różnych dziedzinach sportowych, którym komendant szkoły w dniu otwarcia i poświęcenia stadionu wręczył nagrody.

Oto oni: Gąssowski za 400 mtr na mistrzostwach Polski; Gąssowski, Olszyna, Janik i Nowak za sztafetę 4 x 100 na mistrz. Polski; Gąssowski, Nowak M., Martusiewicz i Makarewicz za sztafetę 4x400 mtr (wicemistrzostwo Polski); inż. Piątkowskiemu za pierwsze miejsce w locie na wysokość na krajowych zawodach szybowcowych i Węgrzynowi za I miejsce w skokach do wody na mistrzostwach wojska.

Ten wykaz nie byłby kompletny gdybyśmy nie wymienili jeszcze takich dziedzin, jak narciarstwo, turystyka wysokogórska. strzelectwo, (piękne wyniki na mistrzostwach narodowych w Krakowie — por. Kołęczkowskiego), w których członkowie klubu „Orląt" odnieśli niejeden sukces.

Praca kier. wych. fiz. na terenie Szkoły por. Osuchowskiego święciła triumf. A udekorowanie Gąssowskiego brązowym Krzyżem Zasługi było stwierdzeniem pożyteczności i znaczenia sportu w wojsku.

S. L.



ORLĘTA W DĘBLINIE OTRZYMAŁY STADION

W ramach tej uroczystości udekorowano zasłużonych zawodników tego klubu. Pierwszy na lewo Gąssowski — as Orląt ze dobytym pucharem

50.000 Anglików podziwia Noji

Wielkie zwycięstwo Polaka w Londynie

Mistrz olimpijski Love jest dziś dyrektorem banku Barclaya, ale nie stracił kontaktu z lekką atletyką.

Otóż tej lekkoatletyce źle się powodziło w ostatnich czasach w Anglii.

Za własne pieniądze coraz mniej zawodników zagranicznych przyjeżdżało na mistrzostwa coraz mniej widzów przychodziło na stadion.

Love postanowił temu zaradzić, wzniecić zainteresowanie dla „królowej sportu" urządzić wielkie, naprawdę wielkie zawody. Zaprosił najsłynniejszych zawodników, zapłacił im wszystko, nawet przejazd przez ocean, aby tylko startowali. Pieniądze się znalazły, dały je banki londyńskie pod warunkiem, że zawody odbywać się będą raz do roku w dniu „Bank Holday" to znaczy dorocznego święta bankowego, (pierwszy poniedziałek sierpnia), w którym wszystkie biura są zamknięte.

Sukces przeszedł wszelkie oczekiwania. Okazało się, że wielkie zawody wcale nie są drogie, gdyż 45.000 widzów pokryło z naddatniem wszystkie koszty. W tym roku widzów było już 50.000.

Na tych to zawodach, na które są zwrócone oczy całej Anglii, świecił w r. ub. Kucharski największy sukces swego życia, wygrywając 800 mtr przed Lanzim.

Tym razem bohaterem był Noji który w r. ub. zawiódł i zajął dopiero trzecie miejsce za Anglikiem Wardem i Węgrem Kelenem.

Konkurencja w tym roku napewno nie była słabsza: zwycięzca zeszłoroczny, Ward, mistrz Anglii — Emery mistrz Włoch Beviacqua, mistrz Ameryki, Rice pogromcą Nojiego w biegu na 5 mil — Duńczyk Siefert — doskonały miler węgierski Igloi, który miał na 2 mile czas 9 minut.

Na starcie było 7 biegaczy. Na czoło wyszedł Włoch Beviacqua, prowadząc w ostrym tempie 1.08. Noji biegł z tyłu; tylko Igloi był za nim. Po trzech okrążeniach — po 1:11 — na czoło wyszedł Ward i Siefert. Tempo okazało się za silne, dla Amerykanina Rice, który odpada. Na dwa okrążenia przed końcem ucieka Beviacqua, gonią go Noji i Emery. Siefert zostaje wtyle.

Na początku ostatniej rundy Noji zaczyna finisz dochodzi do Włocha, biegnie z nim pierś w pierś, ale po 100 mtr zostawia go bezapelacyjnie stylu i kończy o 12 mtr przed Włochem, wśród szalonych braw publiczności. Czas 14:23, 2,jest o 5 sek lepszy od zeszłorocznego wyniku zwycięzcy Warda. Nie jest to czas wspaniały, odpowiada 14:52 na 5 klm, ale trzeba wziąć pod uwagę, że panował szalony upał.

Wyniki biegu były następujące: 1) Noji 14:23.2. 2) Beviacqua 14:24.8, 3) Emery 14:33.6. 4) Rice, 5) Ward, 6) Siefert, 7) Igloi.

Gorzej spisał się Gierutto w kuli zajął trzecie miejsce słabym wynikiem 14:75. Ale gdyby nawet rzucał normalnie nie zrobiłby wiele więcej. Jego pogromcy byli wysoką klasą: Estończyk Kreek rzucił 15.84, mistrz Ameryki Ryan 15.69. Za Polakiem uplasowali się mistrz Anglii, Włoch Profetti, i Anglicy Hicks i Howland.

W dysku Gierutto był ostatni, rzucił 43.28. Zwyciężył Włoch Oberweger 50.26, przed Amerykaninem Levy, Grekiem Syllasem, Węgrem Kulitsy i Norwegiem Sievertsenem.

Polacy wyjechali z Londynu we wtorek wieczorem na mecz z Norwegią do Oslo.

Fenomenalna obsada zawodów przyniosła też fenomenalne wyniki. Najbardziej imponująco wypadł debiut Woodersona na 800 mtr. Rekordzista świata na milę ang. zachęcony swym ostatnim czasem na 400 mtr 49,2 stanął na starcie w doborowej konkurencji i wygrał w znakomitym czasie 1:50,9 bijąc Lanziego 1:51,1 3) Bouman (Hol.) 1:53 pobity w Berlinie łatwo przez Gąssowskiego 4) Collyer 5) Mc Cabe 6) Leveque (Francja) 400 mtr prowadził Lanzi w 53:2.

Na 400 mtr wygrał Brown 47,6 bijąc Kanadyjczyka Fritza i vicemistrza Ameryki murzyna Herberta 4) Baumgarten (Hol.), 5) Pennigton (Ang.), 6) Kearne (USA) w sprintach Osendarp doznał pierwszej w tym sezonie porażki. Pobił go dwumetrowy Amerykanin Walker.

Wyniki 100 y Walker 9,9, 2) Osendarp, 3) Mariani (Wł), 4) Page (Ang); 220 y Walker 21,7, 2) Osendarp 3) Pennington 4) Jenkins (Ang), 5) Mariani (Wł); 1 mila 1) Fenske (USA) 4:19,4, 2) Pell (Ang) 4:19,8, 3) Jansson (Szw.) 4:21, 4) Alford (Ang), 5) Wright (Ang), 6) Goix (Fr).

120 y płotki Tolmich (USA) 14,6, 2) Finlay (Ang) 14,6 3) Thornton (Ang); 440 y płotki Patterson (USA) 53, 2) Joye (Fr) 53,5, 3) Kovacs (Węg) 53,6; 4) Bosmans (Bel); 5) Loaring (Kanada) finalista olimpijski, 6) Mantikas (Gr).

Tyczka Warnerdam (USA) 427, 2) Patterson (USA) 404, wzwyż M. Walker (USA) 195, 2) Stux i Rafferty po 185 w dal Hansen (Nor) 724, 2) Breach (Ang) 721, 3 Perina (USA) 693; oszczep Varszegi 72,53, 2) Issak (Est) 71.09 3) Jurgis (Łot) 66,71.



WIELCY PŁOTKARZE

Amerykanin Tolmich wygrywa bieg 120 y. przez płotki na wielkich zawodach w Londynie przed angielskim oficerem - lotnikiem Finlayem, najlepszym płotkarzem Europy

WYJAZD DO SLO nastąpi w piątek wieczorem. Drużyna (pod kier. p. Forysia i trenera Petkiewicza) jedzie do Berlina 2 kl., do Sassnitz 3 kl, a przez Szwecję i Norwegię — sleepingiem (t).

FRANCJA—WŁOCHY 52:51

Francja pokonała Włochy w meczu lekko atletycznym pań w stosunku 52:51. Wyniki 80 płotki Testoni (W) 2) Boitelle (Fr) 12.6; kula: Piccini (W) 10.79 80 mtr Boitelle (Fr) 10,1, 2) Lucchini (W) 10,5 dysk Gabric (W) 36.24, 2) Velu (Fr) 33.58; wzwyż Puhard (Wł) 145. 2) Conti (Fr) 145. 200 Testoni (W) 26,2 2) Perrou (Fr): oszczep Roy (Fr) 33.67, 2) Cattaneo (W) 33.39, w dal Boitelle (Fr) 540, 2) Renaud (F) 532, 800 mtr Graul (Fr) 2:28.4. 4x100 Francja 52 2) Włochy 52,4.



NA ULICACH NOWEGO JORKU

Szamota uczy wielkoluda Tai... na jazdy na rowerze.



HONOROWE OKRĄŻENIE ZWYCIĘZCY

Bartali ukończył Tour de France z przewagą 13 minut

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ